

# Przewodnik Katolicki

ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Klos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



**PIUS XI**

W czternastą rocznicę wstąpienia na Stolicę Apostolską

Obraz Piotra Pfistera z hołdem wyrażonym w słowach: ad pedes provolutus, toto animo devotus Pierre Pfister 1928 (do stóp się ścieląc, całą duszą oddany)  
(Objaśnienie na str. 98)

# Nauczyciel narodów

W cztertnastą rocznicę wstąpienia Papieża Piusa XI na Stolicę Apostolską

Dnia 12 lutego b. r. minęło lat cztertnaście, gdy na skroniach wybranego w dniu 6 lutego 1922 r. Piusa XI spoczęła potrójna korona:

Ojca władców i królów,  
Rządcy ziemskiego globu,  
Namiestnika Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa.

Tę ciężką potrójną koronę władcy i cięższą jeszcze od niej odpowiedzialność dźwiga na swej głowie starzec, kończący za kilka miesięcy lat 79.

Lecz z tą potrójną koroną łączy się jeszcze inna potrójna, najwyższa na ziemi władza, złączona i wypływająca również z władzy Namiestnika Chrystusowego. Ten, który powiedział: „Dana mi jest wszystka władza na ziemi i niebie” mocą tej władzy przelał na Namiestnika Swojego i inne władze, które pełnił na ziemi: Najwyższego Kapłana, Pasterza i Nauczyciela.

Wierząc w Jezusa Chrystusa, w Jego Bóstwo i posłannictwo na ziemi, w Jego władzę i moc, wierzymy, że na stolicy Jego Namiestnika zasiada najwyższy na ziemi Władca, Kapłan, Pasterz i Nauczyciel.

A Pius XI nie tylko nie ugiął się pod ciężarem i odpowiedzialnością tej władzy, ale w ciągu cztertnastoletnich swoich rządów opromienił ją nowym blaskiem, który na cały świat rzuca jasne promienie rozświecające ciężkie mroki dzisiejszych czasów.

Lux in tenebris lucet — światło świeci w ciemnościach. Tem jedynym swia-

tłem jest światło, świecące ze skały Piotrowej, światło, które rozlewa Najwyższy Nauczyciel narodów.

Bo takich słów, jakie on światu głosi, świat skądinąd nie usłyszy.

Zewsząd z mądrości świata płynie albo niepewność, albo zwątpienie, albo obłuda, albo kłamstwo, albo nienawiść, albo zbrodnia. Ludzie ludziom, narody narodom stają się wrogami. Hasła wolności okazały się złudą lub kłamstwem. Głoszona wolność stała się największym w dziejach świata uciskiem. Hasła równości, zwłaszcza tej zachwalanej równości proletariackiej stały się stopniami do władzy dyktatorów, a proletariusz największym niewolnikiem. Hasła braterstwa spłynęły krwią właśnie tam, gdzie władzę wzięli w ręce ich głosiciele. Rozpadają się podstawy życia jednostki i społeczeństwa. Odbiera się ludziom wiarę w Boga. Dyktatorowie stają się bogami. Niszczą się podstawy rodziny, odbiera jej dzieci. Ludzie mają się stać stadem. Szaleńczym ideałem pracy dla szaleńczych celów wyciska się ostatnie siły z człowieka. Człowiek ma się stać maszyną. Co gorzej — urzędowa, z najwyższych nakazów niektórych państw płynąca propaganda, środkami państwowymi żywiona i popierana, szczepi w innych państwach właśnie na ich zgubę rozkładowe pierwiastki, aby przyspieszyć ich rozkład. Narody słabe mają ginąć, a tylko mocne, mieczem i krwią, mają panować.

Ludzkość doznaje strasznych wstrząsów od rewolucyjnych hasel.

To też, gdy z ust Najwyższego Nauczyciela narodów rozchodzą się po świecie całym słowa niosące prawdę i życie, pokój i miłość, wiarę i nadzieję, nie tylko świat katolicki, ale wszyscy ludzie dobrej woli muszą tak, jak niegdyś Piotr do Chrystusa, powiedzieć: „Panie, do kogóż pójdziemy? Słowa żywota masz w Sobie”.

Bo Pius XI na te wszystkie uciski duszy współczesnego chrześcijanina i niechrześcijanina wskazuje jedynie zbawcze lekarstwo. Encykliki Piusa XI od początku jego rządów rok po roku przynoszą naprawdę nieporównane rozwiązania najbardziej palących zagadnień w duchu Chrystusowym. Tych encyklik oczekuje i słucha cały świat. W nich Papież, najwyższy Nauczyciel narodów:

niesie światu pokój — pokój Chrystusa w Królestwie Chrystusowym i uczy praw i środków tego pokoju;

spręga katolików świeckich w jedną wielką armię apostołstwa Chrystusowego pod przewodem hierarchii kościelnej w Akcji Katolickiej;

misjom katolickim daje nowy rozpęd i nowe siły, wciągając tubylców do siebie i żniwa Chrystusowego,

ogłasza światu cześć Chrystusa Króla jako władcy świata;

wychowanie chrześcijańskie wskazuje światu jako jedynie wiodące do urzeczywistnienia celu człowieka na ziemi;

(Dokończenie na str. 104).

## Ewangelja na niedzielę Mięsopestną

zapisana u św. Łukasza w rozdziale 8, w. 4—15.

**W**on czas, gdy zebrała się wielka rzesza, a i z miasta garnęli się do Jezusa, przemówił w przypowieści: Wyszedł siewca, by zasiać ziarno swoje. I kiedy siał, jedno padło podle drogi, zostało zdeptane, i płactwo powietrzne wydziobiło je. Inne zaś padło na grunt skalisty, a zakiełkowawszy, uschło, bo nie miało wilgoci. Inne znowu padło między osty, a osty razem wzrosły, i przygluszyły je. Inne wreszcie padło na ziemię dobrą, i wzrósłszy, przyniosło plon stokrotny. Mówiąc to, wołał: Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha! — I pytali Go uczniowie Jego: Co oznacza ta przypowieść? A On im rzekł: Wam dano poznać tajemnicę królestwa Bożego, innym zaś przez przypowieści, aby

„patrzyli a nie widzieli,  
i słuchali, a nie zrozumieli” (Iz. 6<sup>a</sup>).

To zaś oznacza owa przypowieść: Ziarnem jest słowo Boże; a podle drogi są ci słuchacze, do których potem przychodzi szatan i porywa słowo z ich serca, aby przez wiarę nie byli zbawieni. A na gruncie skalistym są ci, którzy z radością przyjmują słowo, skoro posłyszają; ale ci nie mają korzenia, którzy wierzą do czasu, a w chwili pokusy odpadają. A to, które padło między osty, oznacza tych, co słucha-

ją, ale wśród drogi troskami, bogactwami i rozkoszami życia bywają przyduszeni, i plonu nie przynoszą. A to, co jest na dobrej ziemi, oznacza tych, którzy w dobrem i szczerem sercu, usłyszawszy słowo, zachowują je, i w cierpliwości plon przynoszą.

### NAUKA

„Wyszedł, który siewca, siał nasienie swoje.” Chrystus kroczy przez świat nie jako wspaniały imperator, lecz jako skromny, pracowity siewca. Nie cesarze Rzymu, ale Ukrzyżowany na Golgocie nadał dziejom nowy bieg i stał się tych dziejów najważniejszą osobą! Wiele się zmieniło od czasów Chrystusowych, wielu ludzi i wiele rzeczy świat podziwiał przez te 2 tysiące lat, a dziś o nich zapomniał. Wielu też i wiele z tego, co dziś ludzi zachwyca, za 10 — 20 — 100 lat zapomniane będzie, ale słowa św. Piotra, wypowiedziane przed 1900 laty: „Niema imienia, w którym byłoby zbawienie, jeno imię Jezus”, nic nie straciły na żywotności! — I dziś kroczy Chrystus — Siewca przez świat.

Gleba, na którą siew pada, to dusza ludzka, a siewem — słowo Boże, nauka Chrystusowa, natchnienie łaski Bożej! Ono słowo, które wszechświat stworzyło, żywiły

ujarzmiało, umarłych wskrzeszało, chorych uzdrawiało, smutnych pocieszało, grzeszników w świętych zamieniało!

Żadna gleba, choćby najlepsza, nie wyda owocu bez siewu. Żaden człowiek choćby geniuszem był, nie stworzy nic prawdziwie błogosławionego i nie zbierze plonu w dzień wielkich żniw przy końcu świata, jeżeli nie zapłodni go „słowo Boże”. Przypatrz się historii i ludziom, a stwierdzisz prawdę tych słów: „Moralność, nieoparta o religię, jest nonsensem” — tak pisze jeden z najwytrawniejszych pedagogów dzisiejszych, Förster.

Ale i siew nic nie znaczy bez gleby urobionej. Siew i gleba — słowo Boże i wola ludzka — oto dwa czynniki nierozdzielne i niezbędne. Współpraca tych dwóch czynników tylko może wydać owoc. Łaska Boża domaga się współpracy. Nie uczuciowe porywy więc, nie chwilowy zachwyt i chęć dobre, lecz praca ciężka i mozolna jak praca rolnika, przyniesie plon!

Przygotuj żagon pod siew Boży! Nie pozwól, by czarne kruki pokus wybrały złote ziarna Boże. Pługiem świętej pokuty przeoraż zeszlą glebę, zwilż ją łzami żalu i modlitwy, usuń kamienie zgorszenia, wyrwij chwast namiętności — a siew Boży wyda plon stokrotny.

Ks. J. J.

# Jednośmy

Taki tytuł ma środkowa część niewielkiej książki, którą napisał Stanisław Kasznica, a wydała Księgarnia św. Wojciecha<sup>\*)</sup>.

Tytuł całej książki — **Rozważania**.

Dlaczego wysuwamy tu na czoło tytuł: **Jednośmy?**

Bo treścią i przewodnią myślą tych Rozważań jest wskazywanie i stwierdzanie, że my, należący do Kościoła Chrystusowego, **jesteśmy jedno. Jedno w Chrystusie**, który z nami jest i w nauce i w Osobie Swojej. **Jedno w społeczności Chrystusowej** przez miłość, dobroć, życzliwość dla wszystkich bez różnicy stanów, warstw, czy majątku. **Jedno wreszcie w tej mocy**, którą dobrać z siebie możemy naszą wolą i czynem, wsparci łaską Bożą. To też na trzy części podzielił autor swoją książkę: **Jest, Jednośmy, Moc**. I choć książka składa się z 52 króciutkich rozważań, tworzą one dziwnie jedną, pełną całość.

Dlaczego na tę książkę zwracamy szczególniejszą uwagę?

Bo każde rozważanie dotyka istotnej albo palącej katolickiej sprawy. Bo z całej książki płynie jakiś łagodny, a ożywiający i krzepiący prąd. Bo pisana pięknie, a prosto. Bo autorem tej katolickiej nawskroś książki jest profesor prawa i b. rektor Uniwersytetu, którego ojciec był także profesorem i rektorem Warszawskiej Szkoły Głównej.

Jak wierzy?

W rozważaniu „Credo“ (Wierze) (str. 19) tak pisze o tym często przez nas martwo odmawianym Składzie Apostolskim:

„To skład suchych artykułów wiary?

Nie. To pieśń nad pieśniami...

Wzlot człowieczeństwa ku Boskości, współistnieniu z nią w miłości i nieśmiertelności.

Czy wierzę?

Wiem jedno.

Że ta wyszarzana modlitwa nabrała dla mnie nieznanego dotąd sensu i wagi... Martwemi usty, z nudą powtarzałem ją dawniej... słowa obce, narzucone, niezrozumiałe... Dzisiaj wytryskują z głębi własnego serca, jakby tam zrodzone.

Tak wierzy. Ale chce wierzyć i wiare wyznawać jak prosty człowiek.

„My ludzie z „warstw wyższych“ z „lepszego towarzystwa“ zachowujemy się w kościele zupełnie inaczej, aniżeli tłum prostaczy.“

A więc —

„Wszedłszy do domu Bożego zachowaj te formy obcowania z Bogiem, jakie od wieków zwykł przestrzegać prostak.“

„Nie będzie ci ten tłum przeszkodą do modlitwy, ale pomocą najskuteczniejszą, bylebyś się z niego nie wyłączał, bylebyś nie zaznaczał, żeś czemś lepszym, innym, lecz utonął w nim... jedna więcej dusza dziecięca w tej gromadzie dzieci Bożych.“

Tak pisze w rozważaniu: **Spróbuj... odważ się** (str. 34), wiedząc, że w dzisiejszych czasach człowiek inteligentny musi mieć odwagę, by wyznać publicznie swą wiarę, jak ludzie prości ją wyznają.

Jak ludzie prości?

Już i ich tknął nasz przykład, nas, ludzi inteligentnych. Oto dziewczyna wiejska, córka gospodarska, odpala konkurenta, bo wszedłszy do domu pozdro-

wił obecnych: Pochwalony Jezus Chrystus. Ośmieszyl się tem w jej oczach.

Czy za to ją tylko winić?

„Warstwy niższe wciąż podpatrują, śledzą, co się dzieje nad nimi i przejmują z wyżyn wszystko: dobre i złe.“

Śmiało to rzec trzeba i autor śmiało mówi tym warstwom wyższemu, tym „z lepszego towarzystwa“:

„Wielkiej trzeba naiwności, aby przypuszczać, że religia da się utrzymać jako „religia dla ludu“, jako środek utrzymania go w ryzach, obok sądów i policji.“

(„Pochwalony“, str. 59).

Tak, tak, ale zamiast religii prawdzi-



Dr. Stanisław Kasznica, profesor i b. rektor Uniwersytetu Poznańskiego.

wej tym „z lepszego towarzystwa“ **„Duch czasu“** narzuca religię postępu.

„Co to jest duch czasu?“

„To jest duch nieśmiertelny.“

„Treść jego zawsze ta sama.“

„A treścią tą jest: bunt przeciw wszelkim więzom, które dusza usiłuje nałożyć ciału, wołanie o najpełniejszą wolność dla elementarnych instynktów i popędów natury ludzkiej — o wyzwolenie w człowieku tego wszystkiego, co ujarzmiła nam w ciągu wieków religia, kultura.“

„Więc bunt przeciw nierozzerwalności małżeństwa, obowiązkowi macierzyństwa, przeciw rygorom postów, przeciw pokucie za spełnione winy... wołanie o prawo wolnej miłości, o świadome macierzyństwo.“

„Ale to jest równoznaczne z wyzwoleniem ludzkiego zwierzęcia.“ (Str. 67—69.)

**Z tym duchem czasu czyli poprostu ze Złym, Szatanem, trzeba walczyć. Bo i on — jest.**

A czas potemu najlepszy. Rolę pod sieb przygotowały lata „1914—1918“ i dzisiaj ziarno Ewangelji nie padnie na opokę. Zejdzie i wyda plon na glebie bólem przeoranej i łzami rozmięklej. W nauce o miłości Boga-Człowieka są niewyczerpane zapasy ziarna, a w ludziach dokonywa się wielkie przeobrażenie. Są inni niż wczoraj. Przeżywają najcięższe przesilenie w dziejach ludzkości, które rozwiązać może jedynie Kościół katolicki.

„Nie przeżywa On obecnie okresu upadku. Przeciwnie wszystko świadczy o Jego pełnym rozkwicie.“ (Święty Kościół Powszechny str. 84.)

Temi słowy kończy się część I, zatytułowana **Jest**. **Dlaczego Jest?** Niech nam wyjaśni rozważanie p. t. „**Jest**“ (str. 76):

W najruchliwszem punkcie miasta nagle... ucichło. Dźwięk dzwonka...

Ludzie przyklekają. Ksiądz idzie z wiatykiem.

„Minął. Podnosimy się... A tam nowa gromada przypada do ziemi...“

„I oto wszyscyśmy poklekli.“

„...nie dostrzegłem nikogo wśród ciżby kłęczącej — wyprostowanego, z głową nakrytą.“

„Taka siła tego Imienia...“

„**Tą siłą dysponuje Kościół...**“ Bo Chrystus — Jest. Jest wśród nas. Chce być i w nas.

Ale to, co tu przytoczono, to tylko drobny pokaz tych wielkich wartości, jakie się w książce znajdują. To tylko zachęta do czytania tej głębokiej, a tak prosto pisanej książki. Kiedy przejdiesz do **części drugiej**, zatytułowanej **Jednośmy**, szukaj tam tej siły, która nas, ciało Chrystusowe, w jedno łączy począwszy od „Ojciec nasz“, gdzie modlisz się nie o siebie, ale o nas wszystkich. **Bo tą siłą miłość, miłość wskazana przez Chrystusa, abyśmy się społecznie miłowali i byli jedno z Nim, a przez Niego z Ojcem w niebiesiach.** Tej miłości trzeba, jak kropli oliwy wlanej w tryby maszyny, aby się nie tarły. Bo czasy złe.

„Oddychamy atmosferą wzajemnej niechęci, niemal nienawiści. Zatrujemy się nią.“

„Wschodzi bujnie posiw ziarna szczydrze rzucanego w dusze ludzkie na wiecach, na lamach pism, na podwórzach fabrycznych, w szynkowniach. Krzewi się. Plon pełny wydaje. Niepojęta ślepotą — nie widzieć tego. A lekko-myślność — liczyć na policję i wojsko, jako na jedyny wał ochronny.“ (Str. 104 i 107.)

A gdy przejdiesz do **III części**, zatytułowanej **Moc**, dojrzyś tej mocy w sobie i przekonasz się w szeregu rozważań, że ją możesz dobrać z siebie, wyzwoić w czynie, w przykładzie dla dzieci, dla całego młodego pokolenia, bo —

„Nie książka, nie lekcja, nie kazanie wychowuje, ale życie społeczne.“

„O włos twoje dzieci nie będą lepsze, jeśli ty nie staniesz się lepszy, jeśli one nie zobaczą, że ty chcesz być lepszym, usiłujesz nim być, walczysz o to ze sobą.“

„Niema wychowania dzieci bez dochowania siebie samych — rodziców. To jest pewnik.“ (Str. 151.)

Ale temu sam nie poddałsz.

Poddałsz z Chrystusem, z łaską Bożą.

Musisz jednak z nią współdziałać.

Bo Kościół nie jest fabryką sakramentów. Sakrament sam nie będzie z ciebie działał.

Ale bez ofiary się nie obejdziesz, bo

„Istotą życia człowieczego Boga-Człowieka była ofiara.“

To artykuł wiary.

Ale to zarazem przykazanie“ (str. 172).

To Moc.

Na tem kończy się książka.

Czyż nie warto ją czytać? Czyż nie warto ją mieć? Na każdy tydzień roku przeczytaj tylko jedno rozważanie, a wypełnisz myśl treścią, która ci duszę pogłębi.

<sup>\*)</sup> Stanisław Kasznica. Rozważania. Księgarnia św. Wojciecha. 1935. Stron 172. Cena 2,60 zł.



## WYKŁĘCI

**Czarowny zakątek Afryki. — Samotne święta Bożego Narodzenia. — Location (czyt. lokejszn) czyli śmietniska ludzkie. — Afryka to kraj przeciwności. — Wspaniały dobrobyt obok skrajnej nędzy i hańby ludzkiej. — Najnieszczęśliwsi. — Kto winien? — Jest coraz gorzej! — Meta. — Piękno oceanu. — Słodczyz odpoczynku. — P. Nowak to pierwszy, lecz napewno i ostatni cyklista polski, który...**

### Od Redakcji:

Wszyscy z zaciekawieniem śledzimy przygodę polskiego podróżnika, Kazimierza Nowaka. Po wielu trudach udało mu się osiągnąć kraniec południowej Afryki, Kapstadt. Droga była ciężka, nieraz wyczerpywały się siły, niejednokrotnie odmawiał postu-szeństwa rower, jedyny towarzysz samotnych wędrowek, a równocześnie wierny rumak. Lecz podróżnik nasz przebył dopiero część swej drogi. Obecnie wraca, inną już drogą, może nawet cięższą. Nieraz jeszcze o nim posłyszemy. Oby mu się powiodło!

W tym liście porusza autor sprawę bardzo przykra. Opisuje nędzę i upodlenie murzynów, z których ludzie biali uczynili sobie igraszkę swych zmysłów. Przeratający to, ale zarazem pocieszający opis! Przeczytajmy go uważnie i zrozumiejmy, że je ignie cywilizacja oparta na prawdziwej chrześcijańskiej miłości bliźniego przynosi takim szczęście i swobodę.

Jadę — raczej siłą rozpędu niż woli czy muskułów. Trudności nieprzeliczone piętrzą się na drodze, a zwłaszcza dostarczają ich mury urzędów imigracyjnych! — Wszędzie żądają pieniędzy, a ja ledwie opędzam konieczne wydatki na życie. Zwiedzam Rodezję Południową, której granicę przekroczyłem koło Livingstone i wodospadu Wiktorji. Wodospad Wiktorji to jeden z największych wodospadów świata —

wobec którego wodospad NIAGARA jest zaledwie karłem.

Czarowny zakątek Afryki! — uroczysko prawdziwe. Oddycham dni parę pełną piersią człowieka zmęczonego długoletnią włóczęgą.

### Święta zdala od swoich

Trzecie w podróży święta Bożego Narodzenia spędzam pod namiotem na drodze Zambezi—Bulawayo.

U góry: Afryka to kraj dziwów i cudów przyrody. Z jakim ogromnym hukiem toczą się w przepaść wody ogromnego wodospadu „Wiktorja”. Na prawo: Jak groźnie sterczą ku niebu wirchy i turnie olbrzymich gór czarnych w Afryce Południowej. Na lewo: Południowa Afryka. Grubsza kreska, prowadząca z Elisabethville (Kongo Belgijskie) z północy na południe oznacza drogę naszego podróżnika i autora. Prowadzi ona nasamprzód przez Rodezję a tu przez dwie polskie misje księży Jezuitów w Kasisi i Chikuni (czyt. Czikuni).

Pustynia porośła lasem, zupełnie bezwodna na obszarze setek mil kwadratowych. To przedpokój Kalahari, tej olbrzymiej pustyni Południa, która szarą plamą znaczy mapę tej części Afryki.

Mysł w noc wigilijną wyrwa się do dalekiej Polski, to znowu do niedawno oglądanych stacyjek misyj polskich w Rodezji. Przeróżnie smutno — aż do łez —

Całą siłą tęsknoty chcę na fali wichru usłyszeć choćby echo kołedy polskiej — ale nic... Złowieszco tylko jęczy las, wiatr sypie piaskiem lotnym, samotni gniecie piersi, dławi w gardle...

A potem — już tylko złoto — przebogate kopalnie; potem znowu diamenty, a dalej pustynne pastwiska, milionowe stada bydła i długowłnistych baranów.

### Śmietniska ludzkie

Skupienia coraz liczniejsze, a koło każdego z nich widać osiedla-śmietniska.

Anglicy zwą to „location” (czyt. lokejszn), a wyraz ten wymawiają z taką jakąś bezgraniczną pogardą, że trudno ją powtórzyć.

Dom warjatów, szpital trędowatych, obóz zadzumionych, dożywotnie więzienie, wszystko to razem wzięte — jeszcze nie potrafi całkowicie oddać znaczenia



wyrazu angielskich „location” (lokejszn) w Afryce Południowej.

Osiedla ludzi białych składają się z pięknych białych will, a szerokie drogi ocieniają wspaniałe, cieniste drzewa.

Szczytowy dobrobyt, wygody i bez troska, ale tuż obok widoczne lokejszn, szalasy zbite z porzeczonych puszek od benzyny, konserw i wszelkich innych odpadków, znalezionych na śmietniku. Skupisko rdzy, brudu i zgniłych worków, walące się ruiny raczej i nory, aniżeli pomieszczenia ludzkie.

Te lokejszn, znajdujące się przy każdym niemal osiedlu białych, to kwatery „bastardów” — t. j. dzieci nieprawych i ich matek, znieprawionych przez białych zdobywców tych ziem.

Przybysz nie spotka tu prawie mężczyzn. To osiedla kobiet wyniszczonych, ubranych w barwne jaskrawe szaty z fałszywego jedwabiu, otoczonych dziećmi przeróżnych odmian i kolorów skóry.

Dzieci brudne, nieodziane, chore i kaprawe. Dzieci — ofiary, które nigdy nie dowiedzą się, kto był ich ojcem, których nigdy nikt nie popieści ani nie przytuli do serca.

Trudno sobie wyobrazić, że tu w kraju złota, kraju sławionej władzy angielskiej — mogło wogóle powstać takie „location”, opuszczone, nędzne, zamieszkałe jeńcami przez strzępy ludzkie, gdy obok bielały pałace bogaczy, winowajców tej nędzy i hańby! Straszny głód, obok dosytu i złota! I nikt z białych władców nie rumieni się od wstydu!

To jawny dowód przepastnego bagna moralnego Afryki angielskiej.

Po dziś dzień, mimo że tu i tam są już prawa przeciw mieszaniu się ras, nic się nie zmienia. „Location” pęcznią. Coraz więcej tych rudych bud, coraz więcej dzieci kolorowych, które po rodzicach dziedziczą jakby na złość tylko najgorsze wady ich natur. To hańba białej cywilizacji, która w samej Unji „pochwalić się” może przeszło pół miljonem

tych nieszczęśliwców, bo ich losem nie zajmie się ani matka, w upadku i nędzy żyjąca, ani ojciec — zwyrodnialec i zboczeniec.

Jest to temat tak obszerny, że, aby go wy-czerpać, tomy zapisać trzeba. Temat — który naogół mało jest znany poza Afryką, bo przecież to tylko „bastardy” — niesłubne dzieci.

### Hańba cywilizacji

Rasa biała twierdzi i wierzy w to najszczerzej, że jest pierwszą na świecie i najlepszą. Gdzież tam murzynowi równać się z białym! A jednak ten pierwotny dziki murzyn afrykański jakże nieraz przewyższa swą wartością moralną białego! Biedne murzynki nie są winne, że stają się zabawką pijanych białych, którzy przecież nie pytają je o nic. Cała armja specjalnych kupców i pośred-



ników stara się o uprzyjemnienie chwil swym klientom, którzy płacą przecież szylingami, a nawet funtami (funt szterling = około 30 zł) — a tu funt jest bogiem. A potem ci zepsuci biali śmiają jeszcze bałamuć świat gadaniem o pracy cywilizacyjnej, o niesieniu dzikim wolności i swobody! A świat niestety wierzy tym bredniom!

Dla mnie wyrażenia takie jak np.: „Jesteśmy narodem kolonizatorów” i t. p., są prosto śmieszne. Ile razy zdania takie słyszę, staję przed oczami duszy obrazy naprawdę czarnej Afryki — Afryki szczególnie angielskiej: wytworny przepych życia obok skrajnej nędzy

Powyżej: Oto miasto wyłde-tych, osławione „location”. Obok widzimy najczystszych mieszkańców tych nędznych lepiatek, gromady nieszczęśliwych dzieci. Niedaleko zaś tych siedlisk nędzy i upadku ludzkiego wznoszą się, jakby na urągawisko, wspaniałe miasta białych, pełne przepychu, kwiatów i złota.

Obok: Olbrzymie pastwiska pustynne, w południowej części Kalahari, to raj dla bydła i owiec, stanowiących zresztą jedyne bogactwo tej okolicy.

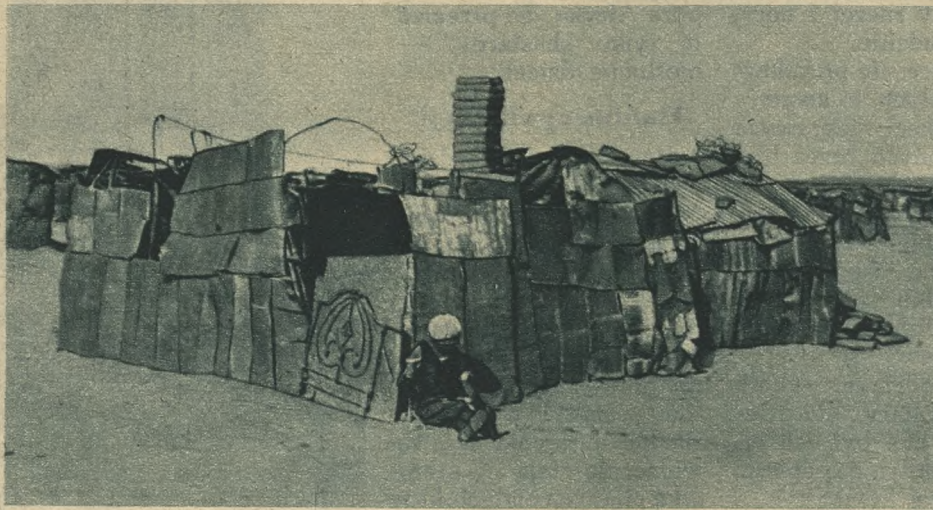


miljonowych rzesz tubylczych, okradzionych z ziemi, swojej dawnej moralności, rzuconych w bezden kopalni złota czy innych — a częściowo zamkniętych w rezerwach, t. j. miejscach, gdzie mogą rzekomo żyć tak jak dawniej. W rzeczywistości jednak w rezerwach tych murzyni się duszą i marnieją. Na dobitkę zaś wszystkich nieszczęść istnieją jeszcze „location“, doreszty znieprawiające duszę murzyńską.

### Oszustwo cywilizacji!

**Dobrobyt, który wypłynął z Afryki, nie może przynieść ludzkości szczęścia!** Zdobywano go nieraz zbrodnią. Wyciśnięto z potu murzyńskiego całe tonny złota i innych metali poto, aby pozabawić murzyna moralności, nawet tej pierwotnej. Jedno z największych oszustw naszej cywilizacji, o którym świat milczy. — Gdy na to wszystko patrzę, przekonywuję się coraz więcej, że biały kolonizator, wyzyskiwacz bez sumienia i bez religii, to największy wróg, najstraszniejsza przeszkoda dla naszej pracy misyjnej. Ojcowie nasi mieliby o wiele łatwiejszą robotę z nawracaniem murzynów, gdyby nie owi kolonizatorowie, owi „apostołowie cywilizacji“ pod względem moralnym sprawujący tu nieraz misję szatana!

Krajobrazowo cudowna jest południowa Afryka! — Dzikie, romantyczne pasma gór ze ZWARTBERG'iem na czeluście — całe morze gór — panorama za-



Oryginalne miasta bastardów są specjalnością prowincji Kapsztadzkiej. Oto jedno z różnych „budowli“ w „location“ Beaufort-West.

w poczynaniach ludzi możnych! — To przecież Afryka ludzi białych!

### U celu

Spad szalony z gór. Rower resztkami sił unosi mię w dolinę. Widać już na tle horyzontu spienione fale oceanu. Biją o brzeg, usypany z białego piasku. Prawdziwa saharyjska „ramlah“. A dalej rozciąga się bezmiar przestrzeni wodnej, szmaragdowej, bezkresnej.

Ostatnie 3 dni kwietnia 1934 r. obozuję na przylądku Igielnym na samym czubku Afryki. Niedaleko sterczy la-

ternia morska, wciśnięta bardziej w ład. Pierwszy, lecz napewno i ostatni cyklista polski, który przeciął Afrykę i pokonał cały jej ogrom naprzelaj przez pustynie i puszcze, rozbił na tem miejscu namiot.

Z rozkoszą patrzyłem długo w bezmiar wód, wsłuchany w ich groźny rozgłos. Wieczorem zaś, gdy rozbłysły gwiazdy, modliłem się tak jak kiedyś na Saharze.

A gdy zbrakło ziarenek różańca, wracałem do ogniska i długo w noc przemierzałem ponownie w pamięci całą przebytą drogę. Tyle czarownych chwil przeżyłem w ciągu tych 2 i pół lat, lecz zarazem tyle trudu i grozy, tyle chorób. A jednak tu na przylądku Igielnym nawet najtrudniejsze z przeżytych chwil należały do miłych wspomnień.

Ponad namiotem wisił przepiękny Krzyż Południa. Huk fal kołysał do snu, a w końcu — zda się — do uszu

dochodził znany szmer saharyjskiego Hosanna! Trzy najpiękniejsze noce podróży afrykańskiej! U celu! — U mety...

9 maja 34 r. osiągnąłem Kapsztad, który leżał już na drodze powrotnej. Wracam do Polski. Droga jednak daleka! — Wracam łądem, znowu własnymi środkami lokomocji z wykluczeniem powozów mechanicznych. Raz jeszcze przez calušką Afrykę.

O Boże! — prowadź! — Tęskno już do kraju — do swoich!

Kazimierz Nowak.

**W ostatnim numerze lutego** pojawi się jako zwyczajny miesięczny dodatek dalszy ciąg wyjątków z dzieła

**Jenerała**

**Józefa Dowbor Muśnickiego**

p. t.

**Moje wspomnienia.**

Obudziły one żywe zainteresowanie naszych Czytelników. Na liczne zapytania wyjaśniamy, że zgodnie z zapowiedzią z końcem r. 1935, dodatek (8 stron Przewodnika Katolickiego) ukazywać się będzie tylko **raz na miesiąc**, niekoniecznie w ostatnim numerze.

**Dlatego lepiej otrzymywać Przewodnik Katolicki w abonamencie,**

**który wypada znacznie taniej niż przy zakupowaniu od numeru**

**do numeru.**

## Modlitwa liturgiczna budzi świadomość przynależności do Kościoła

### Kalendarz liturgiczny

**Niedziela, 16 lutego: Sześćdziesiątnica.** Nabożeństwo dzisiejszej niedzieli jest nabożeństwem, którym rozpoczynano dawniej w niektórych okolicach Wielki Post, trwający 60 dni. Aby formularz tego nabożeństwa lepiej zrozumieć, trzeba o tem wiedzieć, że odprawiano je dawniej przy grobie św. Pawła czyli w t. zw. kościele stacyjnym św. Pawła za Murami w Rzymie. Dlatego w dzisiejszej modlitwie kościelnej modlimy się: „Spraw (Boże) miłościwie, aby opieka Nauczyciela narodów (św. Pawła) broń nas przeciw wszelkim przeciwnościom“. W długiej lekcji dzisiejszej mszy św. słyszymy o walkach św. Pawła, jego zawodach, trudach, cierpieniach i pracach wśród wszelkich przeciwności. Podobnie i nam trzeba postępować, walcząc w tem życiu przygotowaucem do radosnego żywota wiecznego. — W naturze zbliża się czas zasiewów. Takim czasem jest czas przedwielkanocny. Aby te zasiewy przyniosły obfity plon, uprawiamy glebę dusz, jak to czyni dobry i światły rolnik z rolą swego gospodar-

stwa. Do tego nawołuje nas dzisiejsza ewangelja w tym poważnym czasie.

**Poniedziałek, 17 lutego. Dzień powszedni.** Msza św. z poprzedniej niedzieli albo wotywa. Obecny tydzień, jak i miniony, tydzień po Siedmudziesiątnicy, i przyszyły, t. zn. tydzień po Pięćdziesiątnicy aż do Środy Popielcowej, stanowią t. zw. Przedpoście, w którym mamy powoli przysposabiać się na poważny a pokutny Wielki Post.

**Wtorek, 18 lutego: Św. Symeona Bisk. i Męcz.** Dla swej gorliwości i może też dlatego, że był krewnym Chrystusa, został obrany po śmierci św. Jakóba Młodszego, który również był krewnym Odkupiciela, na biskupa świętego miasta Jeruzolimy. Za cesarza Trajana, skazany i wydany na męki, poniósł śmierć na krzyżu jako 120-letni starzec w r. 102.

**Środa, 19 lutego: Dzień powszedni.**

**Czwartek, 20 lutego: Dzień powszedni**

**Piątek, 21 lutego: Dzień powszedni.** Do wotywy w szerszym tego słowa znaczeniu należą

także msze św. odprawiane za dusze w czyśćcu. Dlatego odprawia się dzisiaj w kościołach katolickich mszę św. przeważnie w czarnym kolorze.

**Sobota, 22 lutego: Pamiątka założenia stolicy biskupiej w Antjochji przez św. Piotra.** Było zwyczajem w pierwszych wiekach chrześcijańskich, że obchodzono pamiątkę tych zdarzeń, które były rozstrzygające dla rozwoju królestwa bożego na ziemi. Na tej to podstawie zachował Kościół katolicki w swych świętach pamięć objęcia stolicy biskupiej w Rzymie (18 stycznia) oraz objęcia biskupstwa w Antjochji, stołecznem mieście Syrii. Antjochja była wtedy po Rzymie i Aleksandrii najpotężniejszym miastem, a więc trzecim z rzędu co do znaczenia, w całym państwie rzymskiem. Nic tedy dziwnego, że w tem mieście już wcześniej powstała wielka gmina chrześcijańska. Postępy owej poważnej gminy, w której wyznawców Chrystusa po raz pierwszy nazwano chrześcijanami, spowodowały niewątpliwie św. Piotra do założenia tamże stolicy biskupiej.

# CHOCHLIK W REDAKCJI

HUMORESKA

Wiadomą jest rzeczą, że każda gazeta ma w swej drukarni chochlika\*).

Są chochliki ospale i chochliki pełne temperamentu. „Głos z nad Warty” posiadał bardzo leniwego chochlika, który zamiast razem z zecerami już od rana stanąć raźnie do pracy, bujał się, jak w hamaku, w wielkiej pajęczynie pod sufitem i marzył.

Raz zimą przeniósł się on z drukarni aż do pokoju naczelnego redaktora, gdzie było najcieplej i usnął za piecem. Zbudziło go gwałtowne wołanie:

— Panie Średziak! Panie Średziak! Proszę zawołać pana Średziaka!

Po chwili wszedł korektor.

— Proszę, niech pan to przeczyta — rzekł redaktor, wskazując palcem parę rządków w „Głosie z nad Warty”.

Średziak zaczął czytać co następuje: „Nasuwa się tu mimowoli pytanie Hamleta: „Tyć, albo nie tyć“...”

— Aha, wiem! — szepnął chochlik z dumą.

— A tu niech pan przeczyta tytuł: „Kot nad Atlantykiem”. U pana być i tyć, lot i kot, to widocznie to samo?

— Bardzo mi przykro, panie redaktorze... Ale pozwolę sobie zauważyć, że przez dwa ostatnie tygodnie było anijednomyłki. A że teraz właśnie aż dwie naraz się znalazły, to już ten przekłety chochlik zecerski...

Chochlik wstrząsnął się z oburzenia.

— Ja — przekłety?! Poczekaj, zemszczę się!

— Wygodna wymówka! — zawołał redaktor kwaśno. — To pańska nieuwaga, a nie jakiś tam chochlik, o którym mi pan prawi.

Chochlik oburzył się jeszcze więcej.

— Jakto? Nie wierzysz, że istnieję? Poczekaj i ty! Przekonasz się. Dam się wam od jutra we znaki.

Nazajutrz czytał znów naczelnny redaktor świeżo wydrukowany i mokry jeszcze „Głos z nad Warty”. (O ile głos wogóle może być mokry... Tu jed-

\*) Psotnego ducha, który doprowadza złościwie do przykrych lub pociesznych pomyłek w druku.

\*) Miało być wydrukowane: *być, albo nie być*. Takie pytanie zadaje sobie Hamlet, król lewicz duński (główna postać w tragedji Szekspira p. t. Hamlet). Pod wpływem tragicznych zdarzeń życia, nie dających się ani rozwikłać ani pojąć, Hamlet pyta się, czy lepiej człowiekowi być, czy nie być.

nakże jest to o tyle uzasadnione, że głos ten pochodził z nad Warty, więc mógł być mokry.)

Naczelnny redaktor, który uważał sobie za obowiązek czytać „Głos z nad Warty” od początku do końca — z wyjątkiem ogłoszeń — nagle aż zdrętwiał, ujrzawszy taki tytuł nad artykułem znakomitego pedagoga: „O kształceniu sera u młodzieży”\*\*\*\*).

— Panie Średziak! — zaryczał redaktor.

i cukierniach, bito się o niego w rodzinach.

Biedny Średziak był o tyle roztropny, że zachorował na zapalenie mózgu, co uchroniło go od wypowiedzenia mu posady. Zecerzy nieszczęsnego „Głosu z nad Warty” zestarzeli się przez kilka dni o lat dziesięć i chodzili jak błędni. Redaktorzy nie pokazywali się nigdzie, bo gdy tylko spotkali kolegę z innej redakcji lub znajomego, w tej chwili padały słowa: „Ależ dokazujecie panowie w »Głosie«!” Naczelnny redaktor zaś nie wychodził już na świat boży. Kazał przenieść sobie z domu do redakcji łóżko i żył odtąd w dobrowolnym więzieniu.

A chochlik wciąż wyprawiał orgje. I tak doniósł „Głos z nad

Warty”, że

banki warszawskie

zawarły

kartel

z Jankiem

Wielopolskim.

Dziwiło czytelników takie

poufałe nazwanie

magната, lecz

nazajutrz

dowiedzieli

się, że za-

szła „drobna

omyłka”, a mianowicie nie

o Janku Wie-

łopolskim, lecz o

Banku Wielkopolskim

była mowa.

W dziale powieściowym

działy się również dziwy.

Powieść „Błękitna krew” za-

mieniła się nagle na w „Błę-

kitną brew”, a bohater jej wołał z patosem o matce-ojczyźnie: „czegóżby człowiek nie uczynił dla marki!”

Gdy zaś po tym wzniosłym okrzyku oświadczał się swej lubej, która onieśmielona uparcie milczała i błagała o jedno chociażby słówko odpowiedzi, usłyszał nagle z jej różanych usteczek: *krprrrrprst!*

— Prędzej zakrzuciłby się można, niż wymówić coś podobnego! — zauważyła jedna z czytelniczek w Swarzędzu.

Raz wziął się „Głos z nad Warty” na tytuły i doniósł, że *hr. Worek* ordynuje w *Z.*, a *baran X.* ubił na polowaniu *bogacza*. *Dr. Worek*, nader drażliwy, gdy chodziło o jego nazwisko, o mało nie posłał do redakcji „Głosu” sekundantów.

Baron *X.* zaś napisał do naczelnego redaktora list, w którym dowodził, że ubił tylko rogowca, na co ma świadków, i dodał w końcu niezbyt uprzejmie: „*baranów* zaś niech panowie szukają w swej redakcji — ja urodziłem się baronem”.



Średziak zaczął czytać co następuje:

„Nasuwa się tu mimowoli pytanie Hamleta: Tyć albo nie tyć?”

W tejsze chwili wzrok jego padł na następującą notatkę w wiadomościach zagranicznych: *Ogromne kluski*\*\*\*\*) spadły na południowe Włochy, a mianowicie trzęsienie ziemi i wylewy rzek.

— Panie Średziak!! Panie Średziak!!

Lecz nim nieszczęsny korektor zdołał się zjawić, spoczęły znów oczy redaktora na następującej sensacyjnej wiadomości: W Salzburgu spostrzeżono w tych dniach krążącego nad wieżą ratuszową ogromnego *osła*, który widocznie zabląkał się z Alp. Król ptaków, zatoczywszy nad gmachem koło, poszybował dalej.

— Płakałby można! — jęknął bezsilnie redaktor.

A za piecem zanosił się chochlik od śmiechu.

Po dwóch dniach „Głos z nad Warty” stał się sławny w mieście i na prowincji. Rozchwytywano go wszędzie, wydzierano go sobie w restauracjach

\*\*\*\*) Miało być: *serca*.

\*\*\*\*\*) Zamiast: *klęski*.

Stale figurowała teraz w „Głosie z nad Warty” obszerna, cały łam zajmująca rubryka p. t. „Omyłki drukarskie” — której jednak nikt nie czytał. Złośliwi twierdzili, że nietylko ta rubryka, lecz całe pismo powinno nosić ten tytuł.

Z pewnego miasteczka przeniosła się do wieczności znana tam obywatelka, Klara Bęska. Oto jakie ukazało się ogłoszenie o jej śmierci w „Głosie z nad Warty”:

Po długich cierpieniach zmarła moja sroga żona

#### Kara Boska

i t. d. — Odtąd nikt już nie umieszczał tam ogłoszeń o śmierci.

— Trzeba będzie zamknąć budę i wynieść się, gdzie pieprz rośnie! — biadał naczelny redaktor, będący zarazem właścicielem „Głosu z nad Warty”.

Napróżno zaangażował nowych zecerów, chochlik dokazywał jak dawniej. — Na łamach naszego pisma strasz! — mruknął raz główny zecer.

— Zdałoby się poprosić księdza, żeby wypędził stąd lichol! — dodał jeden z zecerów.

Lecz chochlik zemścił się zaraz za tę groźbę. W następnym numerze wyczytali Wielkopolanie, że na post wyda władza kościelna nowe przepisy *psotne*, a dalej, że *pawie* miłosierdzia będą odtąd bez *kwików* wydawały obiady w bezpłatnych kuchniach, ponieważ kwity okazały się bezcelowe, następnie, że w miasteczku Z. ofiarowali parafianie swemu proboszczowi - jubilatowi wspaniałą złotą *gapę*, a w X. uciekł skarbnik z *Kasią* kościelną.

Znana księgarnia poleca na Gwiazdkę w „Głosie z nad Warty” jako podarek dla młodzieży „Pamiętnik Jana Chryzostoma Pyska” i nową wspaniałą *malpę* szkolną.

Po koncercie sławnego śpiewaka (basy) pisał „Głos z nad Warty”, że *koncept* znakomitego Iksa udał się świetnie. Iks imponował wszystkim swym potężnym *batem*. Jest to natura artystyczna, nader subtelna i *rogata*. Nie dziw, że *włosem* jego tak zachwycaly się Amerykanki. Mistrzowi świetnie akompanjowała znana pianistka p. *Klapa* Y. (Biedna p. Klara Y. już na zawsze *Klapą* dla znajomych została!)

Ponieważ i w tytułach artykułów zachodziły śmieszne omyłki, rozporządził naczelny redaktor, żeby redaktorzy przedkładali mu swe artykuły, zanim oddadzą je do druku.

— Nie, drogi panie — rzekł nazywając naczelny redaktor do młodego kolegi — „Orlim szlakiem” to niebezpieczny tytuł!

— O ile, proszę pana?

— Pamięta pan tego nieszczęsnego *osła*, który unosił się nad Salzburgiem? Przy fatum, które nas prześladowa, ukazałoby się w druku prawdopodobnie „*Oślim szlakiem*”...

— Hm, może być.

— Otóż dajmy jak najprostszy tytuł, np. „Niebezpieczne drogi”, a unikniemy ośmieszenia. Ja sam chciałem dać memu artykulowi wstępemu górnolotny tytuł, lecz po namyśle dałem zupełnie prosty: „Wina i kara”. Im prościej, tem lepiej, a u nas zwłaszcza tem pewniej. Kolegom pana też zmieniłem ich szumne tytuły na proste: „Świat literacki” i „Bez walki”.

W kilka godzin potem czytano w mieście wśród wybuchów śmiechu następujące, tłustemi czcionkami wydrukowane tytuły artykułów: „*Wino i kawa*” — „*Niebezpieczne rogi*” — „*Świsł literacki*” i „*Bez woalki*”. A i nazwa samej gazety brzmiała tym razem inaczej, a mianowicie „*Głos z nad kwarty*”. — Z nad kwarty czego? Piwa czy „czyste”? — pytano złośliwie.

Naczelny redaktor struchlał.

— Ja sam będę odtąd kontrolował korektę — zapowiedział, i z rozpaczliwą energią zabrał się do dzieła. Wieczorem wziął drżącą ręką mokry jeszcze numer „Głosu z nad Warty” i zaczął go czytać z bijącym sercem. Lecz — o dziwo! — nie znalazł ani jednej omyłki!

— Oko pańskie konia tuczy! — pomyślał z głębokim westchnieniem ulgi i kazał łóżko swe przenieść zpowrotem do domu.

I dnia tego wyszedł po raz pierwszy od miesiąca na ulicę wieczorem, dotychczas bowiem, o ile zdecydował się na spacer, to tylko w nocy.

Chociaż starokawalerskie swe mieszkanie zastał zakurzone, spało mu się jednak rozkosznie tej nocy. Nazajutrz poszedł wypoczęty i z otuchą do redakcji.

Lecz co to? Przed redakcją tłum ludzi..

— Nie znalazłem przecież ani jednej omyłki — myślał z niepokojem — a czytałem jak zwykle wszystko z wyjątkiem ogłoszeń. Ach, czyżby tam...

— Ho, ho, panie! — przerwał mu wątek myśli otyły jegomość. — A co to, pan ze mnie zrobił handlarza bydła?!

— Nie rozumiem — odpowiedział redaktor.

— Jestem Mądrala.

— I teraz jeszcze nie rozumiem.

— Jaktó? Nie słyszał pan nic o Mądrali?! O mydłach Mądrali?! Ja tu podaję ogłoszenie, że dostałem świeży transport mydła, a pan mi drukuje w swem piśmie: transport *bydła*?!

— Ja też *kotami* nie handluję, lecz *kotłami*! — przerywa z godnością starszy pan.

— A ja nie *psy* mam na sprzedaż, lecz *paszy*! — woła trzeci.

— A ja sprzedaję owoce i soki, a nie *owce* i *sroki*! — woła zaperzona dama.

— Mój szef ma na sprzedaż brony nie *wrony* — odzywa się grzecznie jakiś młodzieniec.

— Cała menażerja! — myśli z przerażeniem naczelny redaktor, zamknawszy się w swym pokoju.

Dzzzz! — dzwięczy telefon.

Redaktor przykłada odruchowo słuchawkę do ucha. Gdyby się był namyślił, toby nie uczynił tego w tej chwili.

— Proszę pana — woła głos z głębi słuchawki — ja mam na sprzedaż *wanny*, nie *panny*, jak brzmiał inserat w „Głosie z nad Warty”!

— A ja mam modne ramy, ramy do obrazów, rozumie pan dobrodzieju, a nie modne *damy*, panie dzieju! — śmieje się znów ktoś jowialnie przez telefon.

— Sprzedaję *ołówki* i *laki*, a nie *główki* i *flaki*! — telefonuje ktoś inny.

— Dosyć!!!

Redaktor rzuca słuchawkę i biegnie do kolegów.

— Musimy budę zamknąć i basta! — woła zrozpaczony. — Proszę zawołać szefa administracji.

Zjawił się zawezwany.

— Panie Rozpędek, jak tam? *Plajta*?

— Złoty interes, panie redaktorze!

— Co? Nie rozumiem! Wszakże codziennie nadchodzą listy od abonentów z doniesieniem, że przestają pismo nasze abonować...

— Tak, to są ci obrażeni, proszę pana. Ubyło nam ich około stu, a przybyło, zaraz... Niech policzę... Takich, którzy kupują pismo nasze w ekspedycji lub na ulicy, przybyło dwa tysiące. Stałych abonentów w mieście przybyło pięciuset, a na prowincji także pięciuset, razem trzy tysiące abonentów więcej. Już nam podobno inne gazety chcą wytoczyć proces o niedozwoloną konkurencję! — śmieje się Rozpędek.

Westchnienie ulgi wyrwało się z pierśi redaktorów.

Na nieszczęście rozmowę tę słyszał chochlik.

— A więc to tak?! — zawołał zdumiony. — Nie będę wam napychał kieszeni i dłużej się trudził. Zasłużyłem już rzetelnie na emeryturę!

I stała się rzecz dziwna. Odtąd nie było ani jednej omyłki w „Głosie z nad Warty”.

Zofja Ludwika Mizerska.

## Nauczyciel narodów (Dokończenie ze strony 98)

rodzinę chrześcijańską broni od nowoczesnego rozkładu, opierając jej powstanie, prawa i obowiązki na niezmiennych prawach Bożych i naturalnych;

siewowi nienawiści klasowej w ustrojach społecznych przeciwstawia zasady chrześcijańskiej sprawiedliwości i miłosierdzia i wskazuje drogi, wiodące do ich urzeczywistnienia;

kapłaństwu katolickiemu w ostatniej swej encyklice wskazuje jego dostojność, jego władzę i jego obowiązki w dzisiejszych zwłaszcza czasach, wynikające z jego potrójnego urzędu: kapłańskiego, nauczycielskiego i pasterskiego.

Złożmy dziś zasłużony hołd tej zbawczej, pracy Ojca św. Piusa XI. Bądźmy wdzięczni Bogu, że w takich cza-

sach, w osobie Swego Namiestnika dał nam takiego Nauczyciela narodów.

I módlmy się gorąco, aby Go nam jak najdłużej raczył zachować.

Niechaj ten Nauczyciel narodów, oparty o Chrystusa i Jego Krzyż, pełen Jego łaski i prawdy, jaknajdłużej głosi Jego naukę i w Jego Imię błogosławi — urbi et orbi — Miastu i światu.

# Pałaca sprawa

Czujemy to wszyscy. Chrześcijańska rodzina jest w niebezpieczeństwie. Wszystkie wrogie chrześcijaństwu prądy współczesne godzą przedewszystkiem w jej chrześcijańskie podstawy. Z prawodawstwa małżeńskiego usuwa się sakramentalność i nierozzerwalność. Małżeństwo ma być umową świecką, która może być w razie potrzeby rozwiązana jak spółka.

Godzi się również w prawa rodziców do dzieci. Nowoczesne hasła wszechwładzy państwa głoszą pierwszeństwo praw państwowych nad rodzicielskimi. Rodzice są tylko rodzicielami i żywicielami, a państwo właściwie ma rozporządzać dziećmi do swoich celów.

Wywraca się świadomie religijne podstawy wychowania dzieci. Odsuwa się religię od wpływu na wychowanie i nauczanie szkolne albo przynajmniej ogranicza.

Wprowadza się szkoły mieszane pod względem wyznania i płci dzieci, już nie

z konieczności miejscowych lecz jako zasady ustroju szkolnego, sprzeczne z nakazami Kościoła.

Szkoła publiczna i rodzina katolicka w nowoczesnych państwach rozchodzą się coraz bardziej w swoich zasadach wychowawczych.

Rodzice katolicy coraz silniej winni sobie z tego zdawać sprawę, gdyż jako katolicy muszą wobec dzieci spełnić swój katolicki obowiązek. Trzeba im jednak pomóc do spełnienia tego najtrudniejszego obowiązku. Do wszystkich zawodów przygotowują się ludzie przez odpowiednią naukę, tylko najodpowiedzialniejszy zawód — zawód wychowywania człowieka w rodzinie, obchodzi się bez należytego przygotowania. Dlatego mnóstwo katolickich rodziców nie umie sprostać swoim zadaniom a tem bardziej przeciwstawić się silnie a rozumnie nowym, zgubnym dążnościom.

Na ostatnim Międzynarodowym Kongresie Wychowania Rodzinnego w Brukseli w r. 1935 poruszono sprawę kształcenia i doksztalcenia rodziców na odpowiednich kursach. Tu w przystępnej formie winni otrzymać rodzice pouczenia wychowawcze, oparte na zasadach wiary katolickiej i na rzetelnych zdobyciach współczesnej nauki o duszy dziecka, o pielęgnowaniu jego ciała zarówno w czasie choroby jak dla rozwijania sił i zdrowia; o zasadach wychowywania dzieci, o współpracy ze szkołą i t. d.

Otwiera się tu wielkie pole pracy dla organizacji kobiecych a przedewszystkiem dla Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet. Bo to najpilniejsza akcja katolicka. Tak postąpiło już Katolickie Stowarzyszenie Kobiet w Warszawie, przygotowując pogadanki, wykłady i kursy wychowania rodzinnego. Sprawa pałaca, pole do pracy wielkie.

## Z życia katolickiego

**Zdrowie Ojca św.** Papież Pius XI w tym czternastym roku swoich rządów, a 79. swego życia cieszy się dobrem zdrowiem i jak zwykle spełnia swoje pełne trudu obowiązki. Pogłoski o złym stanie zdrowia są fałszywe.

**Obchód 14 rocznicy koronacji Ojca św.** odbędzie się w Poznaniu, w auli Uniwersytetu, 16 b. m. o godz. 17. W program wchodzi: przemówienie Ks. Kardynała Prymasa, odczyt prof. Dr. Silnickiego p. t. *Papieżstwo wobec zagadnień kultury współczesnej* i występy muzyczne chóru katedralnego pod kierownictwem ks. prałata Gieburowskiego. Wstęp 50 i 25 groszy.

**Ostrą Bramę w Wilnie** objęli OO. Karmelici w dniu 1 lutego b. r. Uroczystą Mszę św. celebrował ks. Metropolita Jałbrzykowski.

**Ordery złożył M. Boskiej Częstochowskiej** jako wota Ks. Biskup Dr. Kubina z okazji dziesięciolecia swoich rządów w diecezji.

**O krzyże w salach wykładowych uniwersytetów.** Słuchacze Wyższej Szkoły Handlu Zagranicznego we Lwowie złożyli na ręce rektora tej szkoły memoriał, w którym zwracają uwagę na brak krzyży w salach wykładowych i proszą o ich zawieszenie. Młodzież zaznaczyła w memoriale, że krzyż, przypominający jej przynależność do Chrystusa i Kościoła, pragnie widzieć wszędzie tam, gdzie spędza większą część swojego czasu, gdzie nie tylko ma się kształcić, ale i wychowywać w duchu katolickim na jednostki pozytywne dla Narodu i Państwa.

Należy dodać, że podobny memoriał, wniesiony przez młodzież akademicką do Rady Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, został już

uwzględniony. We wszystkich salach lekarskich wiszą krzyże.

Podobną petycję wnieśli studenci do Senatu Politechniki we Lwowie.

Tej pięknej inicjatywie młodzieży akademickiej, domagającej się słuszenie uznania praw katolików w polskich szkołach wyższych, wyrażamy najszczerze uznanie. Nie

wstydzimy się krzyża i broimy jego praw w Polsce i wszędzie. Mniejszość żydowską i wolnomyslicielską razi, że wisi krzyż; nas katolików nie tylko razi lecz boli, że niema krzyża. Dlaczego właśnie my katolicy mamy być pozbawieni naszych świętych praw?

**Krucyfiks powraca do szkół na Węgrzech.** Jak wiadomo, podczas rządów socjalistycznych zabroniono tam umieszczać we wszystkich szkołach i uczelniach krucyfiksy. Obecnie symbol Męki Chrystusa został uroczyście przywrócony przez rektorów Uniwersytetu i Wyższej Szkoły Technicznej w Budapeszcie. We wzruszającej tej ceremonii wzięli udział wszyscy profesorowie i studenci, zarówno katolicy jak i innych wyznań.

**Świętokradztwo w Truskolach** (pod Częstochową) dokonane 27 u. m. w kościele przez rozsypanie i zabicie Hostji św. i zrabowanie naczyń kościelnych, tak oburzyła ludność miejscową i przybyła do miasta na jarmark, że doprowadziło do zaburzeń, skierowanych przeciwko żydom, których posądzano o zbezczeszczenie kościoła. Okazało się jednak, że tym ohydnym świętokradcą był brat miejscowego kościelnego, Walenty Młynarczyk, hodurowiec. Coraz częściej pojawiające się świętokradztwa zastanawiają mocno nas katolików i winny pobudzać do większej czujności nad bezpieczeństwem kościołów.

**Znieważenie medalika przez żydówkę.** Donoszą nam z Koźminka (pow. Kalisz), że uczennica 6 oddziału tamtejszej 7-klasowej szkoły powszechnej Gitla Łaja Sieradzka w obecności dzieci szkolnych napluła w klasie na medalik Matki Boskiej i to z całą świadomością tego, co robi. Poruszone do głębi tą zniewagą społeczeństwo katolickie Koźminka zwróciło się do władz szkolnych z żądaniem usunięcia żydówki ze szkoły. Bolesne dla katolików owoce wydaje wspólne nauczanie dzieci katolickich i żydowskich.

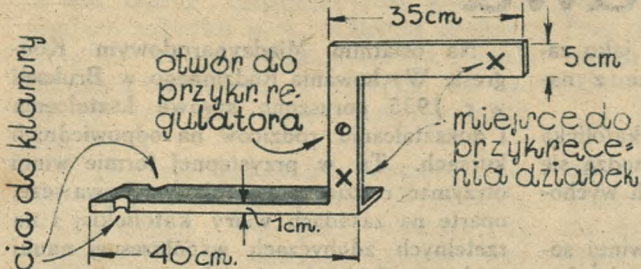


### My chcemy Boga...

*Spięwała przeszło 5000 rzesza wiernych, wyrażając publicznie swe przywiązanie do religii i Kościoła na wiecu religijnym, dnia 26. I. b. r. w Srodzie (Wielkopolska). Wiec zwołała Paraf. Akcja Kat. na cmentarz kościelny, by zaprotestować przeciwko oszczerstwom, napaściom i bluźnierstwom, miotanym na Boga, Ojca św. i Ks. Prymasa na zebraniu wolnomyslicieli i bezbożników w dniu 19. I. b. r. Po przemówieniu ks. prob. Meissnera i b. posła p. Górczaka zebrani wezwali całe katolickie społeczeństwo do czujności i natychmiastowego podjęcia walki z obłudą i podkopywaniem wiary przez wolnomyslicieli, a matki-Polki do wychowywania młodego pokolenia w wierze kat. Od właściwych władz zaś domagali się: usunięcia z szkół nauczycieli, którzy obrażają uczucia religijne dzieci; wprowadzenia obowiązkowych nabożeństw dla dziatwy szkolnej w niedzielę i święta pod nadzorem nauczycieli; przywrócenia na terenie szkoły tradycyjnego pozdrowienia chrześcijańskiego: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“.*

Na zjeździe przedstawicieli Bratnich Pomocy wyższych szkół polskich w Krakowie w dniu 27. I. b. r. polecono zarządom wszystkich Bratnich Pomocy zawieszenie krzyżów w lokalach przez te zarządy zajmowanych oraz uchwalono domagać się od władz uniwersyteckich zawieszenia krzyżów jako symbolu uczuć ogółu polskiej młodzieży akademickiej we wszystkich salach wykładowych, salach ćwiczeń, pracowniach i biurach wyższych uczelni.

Rama pogłębiacza/zgóry/



wcięcia do klamry

**Z praktyki naszych Czytelników**

Często czytelnicy nasi wpadają na wcale ciekawe pomysły. Np. p. Felicki, rolnik z Dębówka Nowego, pow. wyrzyskiego założył sobie do pluga pogłębiacze (patrz rysunek). Główną częścią takiego pogłębiacza to rama do której przykręca się dwie dziabki kultywatorowe. Cały pogłębiacz przymocowuje się klamrą do pluga. Pogłębiacz taki można nastawiać za pomocą regulatora zależnie od pożądanej głębokości pogłębiania. Do pogłębiania wystarczy para koni i jeden człowiek. Rama pogłębiacza i regulator (nie licząc dziabek) kosztuje dwa złote. Więcej takich pomysłów! Gen.

**(Rola i Ogród)**

**SADZE** (Cenny nawóz ogrodowy)

Gdzie wędrują wszystkie sadze? Oczywiście na śmietnik, bo nacoby się przydały. O! Jest cel, dla którego warto wydobyc sadze z kominów i składać je do skrzynek i na wiosnę użyć w postaci nawozu. Sadze, pochodzenia węglowego, czy drzewnego są bardzo dobrym środkiem nawozowym pod warzywa i kwiaty. I co najważniejsze uodporniają rośliny przeciw różnym pchelkom ziemnym, śmielkom i t. p. Niestety tych sadzy niema zbyt wiele, by można je stosować pod wszystkie rośliny ogrodowe. Dajmy więc sadze w pierwszej linii tam gdzie przyniosą najwięcej pożytku. Przedewszystkiem pod **selery**, by korzenie były białe, zdrowe i nierdzewne. Wszyscy doskonale wiedzą, jakie to nieraz sprząta się selery, chropowate i nabierające w czasie gotowania koloru si-

nego. Otóż sadze — to lekarstwo na tę chorobę. Jak stosować sadze? Dwa tygodnie przed sadzeniem roślin wysypuje się grubą warstwę sadzy na przygotowane zagonki i wgrabia się je natychmiast w ziemię. Można też sadze zastosować pod różę. Tutaj lepiej będzie zrobić **plyn sadzowy** w ten sposób: Do jakiejś starej beczki lub innego naczynia wlewa się 20 litrów wody. Do woreczka wysypuje się np. 1/2 kg sadzy i zanurza się woreczek z sadzami tak długo, dopóki sadze nie wypłoczą się. Takim płynem podlewa się różę co dwa tygodnie.

Specjalnie zaleca się podlewanie róż rozczynem z sadzy, gdy krzewy kwitną. Wtedy kwiaty trzymają się długo i zachowują jędrność i silny zapach. Na trzecim planie byłyby truskawki, pod które stosuje się nawożenie sadzami jak przy selerach. waż sadze są wapno, dające ro-

Ponieważ zasobne w selen, które wymagają tego składnika. Gen.

nawozowym pod warzywa i kwiaty. I co najważniejsze uodporniają rośliny przeciw różnym pchelkom ziemnym, śmielkom i t. p. Niestety tych sadzy niema zbyt wiele, by można je stosować pod wszystkie rośliny ogrodowe. Dajmy więc sadze w pierwszej linii tam gdzie przyniosą najwięcej pożytku. Przedewszystkiem pod **selery**, by korzenie były białe, zdrowe i nierdzewne. Wszyscy doskonale wiedzą, jakie to nieraz sprząta się selery, chropowate i nabierające w czasie gotowania koloru si-

**Co mówią i piszą o słodkim łubinie?**

Wszak wszyscy o tem wiedzą, że łubin służy na przyoranie, dzięki temu, że czerpie azot z gleby za pomocą bakterij brodawkowych, dalej ma ziarno bogate w białko. Lecz i o tem też wiemy, że posiada truciznę, którą przed zadaniem należy odgoryczyć. Odgoryczanie to jednak związane jest z wydatkami, dlatego robiono próby z wyhodowaniem słodkiego łubinu nie zawierającego goryczki trującej. I udało się próba w Niemczech. A w Polsce mamy już t. zw. subplantację, w maj. Zamarle, pow. Chojnice na Pomorzcu, w której produkuje się łubin słodki, nadający się do

spasania bezpośrednio w postaci zielonki, ziarna i kiszonki. Łubin słodki zaleca się siał na zieloną paszę razem z owsem lub seradelią w stosunku 25 kg łubinu i 7 kg owsa (seradeli) na morgę mag. Łubin zasiany jako międzyplon w żyto daje jesienną zieloną paszę. Gospodarzu! Nie chęć byś odrazu wziął się do dużej uprawy tego łubinu, lecz radzę przeprowadzić wprerw doświadczenie z uprawą i żywieniem. Glebę dobrze uprawić i nawieźć nawozem fosforowo-potasowym. Siał w końcu marca lub w początku kwietnia 25—50 kg na m. m. w rzędy 20 cm.

**Maślanka leczy**

Podobno lewiera do 1 szczy, 4 ka, 0,3 nego i nych. Po—maślanka ma

czy, bo proc. cukru, kwasu 0,2 soli równując więcej kwa-

ważne znaczenie, bo kwas mleczny pobudza żołądek do obfitego wydzielania soków i zwiększa strawność. W Holandji rybaczki zajęte połowem ryb przez cały dzień karmiły nawet nie-

mowlęta maślanką. U nas nie radzi się karmić dzieci, bo może zaszkodzić. Owszem, jako środek leczniczy w przypadkach chorób przemiany materji warto stosować. Maślanka działa wtedy jak woda mineralna.

Leczenie zaczynać od ćwierci litra dwa razy dziennie spożywanej. Potem stopniowo można więcej — nawet dwa litry przez 1 miesiąc. Pić należy 1/2 godziny przed jedzeniem i pół godziny po jedzeniu.

**Co to są trichiny?**

To małe, malutkie robaczki, które zarażają się pożerając szcury. Choroba ta dla świń jest szkodliwa a dla lu-

dzi spożywających mięso z chorych świń — wprost niebezpieczna. Co robić by się uchronić od zarażenia? 1) Tępić szczury; 2) naczynia do karmienia świń czyścić; 3) mięso badać przez oglądacza; 4) mięso zarażone zniszczyć.

**Namuł morski — środkiem przeciw rdzy.**

Jak doświadczenia wykazały namuł z głębin morskich po wyschnięciu na powierzchni ziemi zabezpiecza doskonale żelazo przeciw rdzy.

**Wczesna sałata**

Martwimy się, co tu podać do obiadu, aby go trochę urozmaicić. Marchew już zjedzona, buraczki na wyczerpaniu, jedynie kiszona kapusta z ziemniakami codziennie wędruje na stół. Niby wiosna za pasem, lecz nim coś urosnie w ogródku, minie jeszcze szmat czasu. Przy szczyrych chęciach, można jednak przyspieszyć plony nowalijek. Otóż jednym z pierwszych sprzętów może być **sałata zielona**.

Wysiewa się ją już w styczniu w szklarni albo nawet w pokoju, byle blisko okna. W tym celu przygotowuje się skrzyneczki z ziemią inspektową, podlewa się ją obficie, poczem dokonywa się zasiewu. Zbyt ciepłej temperatury sałata nie wymaga. Wytrzymała jest nawet na zimno i hodowana w chłodnej temperaturze rozwija się

dobrze; nie strzela wgórę, lecz jest rozłożysta. Naturalnie sałata hodowana w pokojach nie zawiąże normalnych główek, albowiem brak miejsca na rozsadzanie roślin.

Kto jednak posiada inspekty, temu łatwiej wyhodować główki sałaty, gdyż, gdy liście niedobrze się rozwijają, może ją przesadzić na nowe miejsca, dając odpowiednio większe odstępy, poczem, gdy sałatka już trochę podrośnie można ją przesadzić do umiarkowanego inspektu, gdzie wkrótce poczną zwiijać główki.

Również niezłą nowalijkę można mieć ze sterzących po ogrodach głębow kapuścianych. Przysypuje się je ziemią (oczywiście nie zmarzniętą, lecz przegrzaną słońcem). Na wiosnę ziemię usuwa od głębow, na których będą już małe główki kapusty. Główki te będą niewielkie, lecz jak na nowalijkę wystarczające. Naturalnie tylko całkiem zdrowe głęby wypuszczą różyczki kapusty, więc tylko takie warto okrywać ziemią. W.

**Gdzie można sprzedać skórki królicze?**

Generalny Komitet dla Spraw Hodowli Drobiu powiadamia, że Centralne Tow. Powszechnego Eksportu w Polsce w Gdyni, ul. Antoniego Abrahama 39 skupuje skórki. Po informacje należy się zwrócić do Centr. Kom. dla Spraw Hod. Drobiu w Warszawie, Kopernika 30.



STANISŁAW R. HENNIG

# POGANKA Z WYSPY POD WIATREM

3)

P o w i e ś ć

— Pijanica, fe! — zaśmiał się Jack i ścisnąwszy po raz ostatni rękę olbrzyma, pomaszzerował wprost we wschodzące słońce.

Brodacz patrzył za nim przez chwilę, poczem westchnął i ruszył w przeciwną stronę.

Nagle dobiegło go wołanie. Jack wracał.

— Halo, Al! Mielicie mi dać dobrą radę!

— Tak, Jacku, zapomniałem. Nie wdawajcie się w Meksyku w politykę, bo za to kula w łeb i nie zaczepiajcie meksykańskich kobiet, bo za to nóż w plecy. Meksyk, to straszny kraj. Va con Dios, idźcie z Bogiem.

— Ten zawsze swoje! Ale niech tam, niech i was ma Bóg na oku.

— A idźcie do spowiedzi w San Cristobal!

— Do licha, zrobię to dla was i pójdę! — zawołał z przejęciem Jack i nagle odszedł, maszerując wielkimi krokami po piasku.

Al, spoglądając na swą poparzoną łapę, uśmiechał się do siebie i szedł rażno w stronę granicy.

Przedostawszy się przez granicę, wiele dni i tygodni wędrował Al poprzez pustynną i górzystą Arizone, słabo zaludniony stan Ameryki. Niegościnni i nieufni farmerzy niechętnie przyjmowali do pracy olbrzyma, o tak podejrzanym wyglądzie. Gdzieniedzie udało mu się zarobić kilka dolarów ciężką pracą, do której brakło amatorów, przeważnie jednak spotykał się z wymierzoną lufą dubeltówki i ostremi słowami:

— Jazda stąd, bo strzelam!

— Może jest jaka ciężka praca? — pytał Al. — Szukam pracy sir, uczciwej pracy.

— U nas niema pracy dla bandytów! Uciekaj stąd, bo zatelefonuję po szeryfa!

Al wzruszał ramionami i włókł się dalej.

Wyglądał nędznie i powinien był budzić litość, lecz sroga gęba, obrosta kurlami aż po same oczy, odwracała odeń ludzkie serca.

Ubranie zeń prawie już spadało, a buty stanowczo rozlażyły się na strzępy. Łatał to wszystko sznurkami, a krwawiące nogi owinał kilkakrotnie workami i chodził jak w siedmiomilowych butach. Po długiej, długiej wędrowce, ujrzał brzeg Oceanu Spokojnego, a nad brzegiem rozciągnięte miasteczko, ozdo-

bione tysiącami palm i bukietami ogrodów.

Była to modna plaża kalifornijska, dokąd dla morskich kąpielni zjeżdżało z całych Stanów moc osób bogatych i wiodących próżniacze życie.

Na skraju miasteczka, na obszernym placu białaly namioty wielkiego wędrownego cyrku.

— Zgłoszę się do cyrku, może tam dadzą mi jaką pracę — pomyślał znużony Al i powłókł się do namiotów.

Dyrektor cyrku spojrział ze strachem na olbrzyma.

— Cóż to za maskara? Czego chcecie?

— Szukam pracy, panie. Jakiegokolwiek pracy. Umieram z głodu!

— Hm. Ci, co zdychają z głodu, nie powinni być wybredni. Wczoraj mi zdechła małpa, olbrzymi goryl. Wystapcie jako dziki człowiek! Dam wam dolara za wieczór i żarcie.

— Mnie wszystko jedno, co będę robił, bylebym dostał jeść — odrzekł słabym głosem Al.

Nakarmiony i napojony zasiadł Al w wielkiej klatce, aby udawać dzikusa. Przedsiębiorczy dyrektor umalował mu twarz szminką, wsadził w nos kółko, opasał biodra skórą tygrysa, a na klatce powiesił napis: Dziki człowiek z Borneo.

Przystrojony w ten sposób Al w niczem nie przypominał człowieka, gdyż w dodatku na całym ciele był pokryty gęstymi czarnymi włosami. Siedział w klatce i łapczywie pożerał banany, które mu znosiła publiczność.

Sława dzikiego człowieka rozeszła się po całym miasteczku i pewnego dnia do zwierzyńca cyrkowego przyszedł sam prezydent uzdrowiska, właściciel plaży, który kandydował do senatu.

— Brzydki potwór — roześmiał się przyszedły senator, błysnąwszy dwoma złotymi zębami.

Al się poderwał.

— Ojciec mój, ojciec! Masz dwa złote zęby i jesteś moim ojcem! — zawołał.

Prezydent sponsował, a otoczenie ryknęło śmiechem.

— Ile panu dała przeciwna partja, żeby mnie ośmieszyć? — syknął do dyrektora cyrku kandydat do senatu. — Nie ujdzie ci to płazem! Zamknę ci budę!

— Tatku, tatusiu! — ryczał Al, wstrząsając klatką. — Puśćcie mnie do ojca!

Obecni pokładali się ze śmiechu, a prezydent dusząc się z wściekłości, wybiegł z namiotu. Za nim popędził uniożony dyrektor, mało nie płacząc.

Wkrótce namiot opustoszał, gdyż zaczęło się w cyrku przedstawienie wieczorne.

Al objął kosmatymi rękami głowę i myślał o ojcu.

— To chyba nie był ojciec, skoro tak się wzdygnął na myśl, że mogę być jego synem. Serce ojcowskie pociągnęłoby go do mnie, pomimo, że jestem szpełny jak małpa. Jack mówił, że w Stanach kilka milionów ludzi ma złote zęby. Oh, ojciec, czy ja cię kiedy odnajdę?

Wtem do zwierzyńca wbiegła lekkim krokiem młodziutka panienska, o śniadej cerze i czarnych włosach, ozdobionych kwiatami. Oglądała się za siebie z trwogą i nieśmiało szła na paluszkach między klatkami.

Podeszła do klatki Ala i z litością przyglądała się smutnemu olbrzymowi, który siedział jak skamieniały, patrząc tępo przed siebie.

— Biedny, biedny małpeczka — rzekła ze współczuciem.

Al wydał niewyraźny pomruk i patrzył oczarowany na śliczne stworzonko.

— Małpeczka smutny, małpeczka głodny, małpeczka nieszczęśliwy? Li Lea też smutna, głodna i nieszczęśliwa. Okrutny Shing Tso dokucza jej bardzo.



Nad wybrzeżem morskim Ameryki Północnej mieszka koczur Tommy z ośmiolatnim swoim właścicielem w wielkiej zgodzie i harmonii. Za dnia towarzyszy mu jak najwierniejszy pies, nocą sypia w jego łóżku i każdego poranka razem z nim udaje się do kąpielni morskiej. I wówczas dziwy się dzieją, bo Tommy rzuca się za panem swym bez namysłu do morza — a znaną przeciwieństwem jest rzeczą, że koty wrodzony mają wstręt do wilgoci, tem bardziej do wody.

Rozpoczynają się, jak na obrazku, zawody pływackie między kotem a chłopcem, z których Tommy bardzo często wychodzi jako zwycięzca i dobija jako pierwszy do drugiego brzegu zatoki, 50 metrów szerokiej.

Świeże muszle, wygrzebane z piasku morskiego, są ulubionym przysmakiem kota. Gdy więc przedzej od opiekuna swego przybywa do brzegu, otrzymuje od niego w nagrodę świeżutki, wyluszczone ze skorupy „ostrygi”, za którymi przepada.

Raz udało się nawet kotowi dzięki sprawności w pływaniu ująć goniącemu go psu. Wskoczył do wody pies za nim. Lecz Tommy lądował o wiele wcześniej niż jego wróg i uratował swe życie. Jak kot nauczył się pływać, tego nikt nie wie — umiał to już, kiedy liczył 4 miesiące; z biegiem czasu sława jego rozeszła się po całej okolicy.

Al groźniej zamruczał. Czyż jest taki niegodziwiec, któryby śmiał dokuczać tej czarującej paniencie?

— Małpeczka smutny, bo zamknięty w klatce. Li Lea też w niewoli u podłego Chińczyka, który bije Li Leę batem.

— Na miłość Boską, gdzie ten podły gad? Ja go uduszę! — warknął Al, zaciskając pięści.

— O wielki Taaroa, co to? Małpeczka mówi po angielsku? — przestraszyła się panienska, przyciskając rączki do piersi.

— Nie bój się, słiczna panienko, Udaję dzikiego człowieka, bo tak chce dyrektor.

— Oh to małpeczka także artysta? O, i napewno wielki artysta, skoro go zamknęli w klatce. A jak małpeczka na imię?

— Alejandro, a tu w Stanach wołają na mnie Al. Ale gdzie jest ten łotr, co śmie bić panienkę? Niech tu przyjdzie! Już ja się z nim rozprawię!

— Oh, oh, niech on nie przychodzi. Li Lea boi — pisnęła ze strachem panienska.

— Czemu panienska nie ucieknie od tego nikczemnika?

— Li Lea by ucieknęła dawno, ale gdzieby się Li Lea podziała? Li Lea źle mówi po angielsku, a ktoby się Li Leą zaopiekował? Jakby Li Lea zarobiła na życie? A Li Lea je bardzo dużo, ogromnie.

— Panienko, ja się panienką zaopiekuję. Dzisiaj w nocy uciekniemy.

— Małpeczka przecież zamknięty w klatce, to jak uciekniemy? — dziwiła się panienska.

— Wyłamię kraty i przyjdę po panienkę.

— A małpeczka nie będzie bić Li Leę?

— Przedtem odgryzłbym sobie łapę, zanimbym tknął takie słodkie stworzenie — zawołał Al, wzruszony samem przypuszczeniem.

— To uciekniemy, bo Shing Tso bardzo niedobry i ciągle bije Li Leę.

— Niech on wpadnie w moje łapy! — ryknął Al, zaciskając i otwierając swe potężne pięści. — Kiedy najlepiej uciekać?

— Kiedy słońce śpi cztery godziny.

— Jak się przedstawienie skończy? — domyślił się Al.

— Nie, jeszcze przedtem, wtedy w wozach niema nikt. Wszyscy na arenie.

— A gdzie panienska będzie?

— W taki czerwony wóz, na którym jest Chińczyk i Li Lea, ale oba nie żywe, tylko namalowane.

— Dobrze, zanim się skończy przedstawienie, ja tam będę i uciekniemy na wolność i nikt panienki więcej nie tknie.

— Huh, uciekniemy! — zawołała z radością panienska, klaszcząc w rączki.

— Li Lea! Li Lea? Gdzie jesteś, podła stonogo? — rozległ się ostry głos z namiotem.

— Shing Tso! Będzie bić! — pisnęła trwożnie panienska i skuliła się jak psiak.

— Aa! Jesteś tu, nikczemna ropuch! Czemu się nie odzywasz? Chcesz batem? — zawołał Chińczyk, wchodząc do namiotu.

— Nie panie, Li Lea nie chce batem — wyjąkała ze strachem dziewczynka.

— Marsz do wozu! Zaraz numer! Ubieraj się, nieczysty płazie, kalający swym oddechem powietrze! No, czego tu stoisz? Jazda stąd!

— Tak panie, Li Lea idzie! — mówiła trwożnie panienska, obchodząc zdaleka straszego Chińczyka.

Al patrzył, a mięśnie nabiegały mu pod skórą, prężąc się w gwałtownej żądzy walki.

— Ten łotr jej więcej nie uderzy! — postanowił nagle i nie czekając nocy, przystąpił do wyłamywania krat klatki.

Pręty były mocne, żelazne, lecz dla niedźwiedzich łap Ala nie przedstawiały większych trudności. Dwie kraty wyjął, trzy złamał, gdyż nie chciały ustąpić i po chwili był wolny. Szybko ubrał się w swoje ubranie, obtarł twarz ze szminki, w kieszeni namacał kilka dolarów, które mu dyrektor dał tytułem zadatku i wymknął się z namiotu. Odszukawszy wóz Chińczyka, wlał pod koła.

Godzinę blisko siedział pod wozem, kuląc się, aby był niewidocznym. Wreszcie rozległy się kroki. To wracał Chińczyk, a za nim drobniutkiemi kroczkami, jakby ociągając się, dreptała mała artystka.

— Jak tańczyłaś, ty niegodziwe stworzenie? Dlaczego padłaś na ręce, a nie na nogi? — zawołał Chińczyk ostrym tonem, otwierając drzwi wozu.

— Li Lea była słaba, Li Lea mało jadła i nie mogła dobrze tańczyć — tłumaczyła się drżącym głosem tancerka. — Trzeba dużo dawać jeść Li Lei.

— A jak śmiałaś usuwać nabok głowy, kiedy rzucałem noże?

— Bo Shing Tso zawsze mówi, że utnie mi nożem nos, a Li Lea boi się chodzić bez nos. To bardzo brzydko.

— Ty czarna pluskwo! Jeżeli kiedy ruszysz łbem, wyłupię ci oczy! — syknął Chińczyk.

## Wiosenne skowronki i marcowe koty

Byłem niedawno temu na koncercie chóru archikatedralnego w auli Uniwersytetu Poznańskiego. Ludzi było mnogo. Był nawet sam Ks. Kardynał, który podobno bardzo lubi muzykę i nawet sam pięknie gra na fortepianie.

Chór składa się z chłopów i z mężów, duchownych i świeckich. Naprzód weszli chłopcy, po dwóch. Pod brodami mieli ogromne, czerwone kokardy. Istne socjaliści — pomyślałem sobie. Ale ponieważ przy kokardach mieli białe kołnierze, więc od razu powstały kolory narodowe, biały i czerwony, i — trzeba przyznać — wyglądało to bardzo uroczyście i pięknie. Socjaliści przemieniły się na miłe polskie ptaszki z czerwonymi gardziółkami.

Za chłopcami wkroczyły męskie głosy. Byli między nimi panowie o słusznej postawie — zapewne basy, jako że piszczałki basowe są długie i pękate. Byli też panowie o wiotkich figurach — zapewne tenory, na podobieństwo krótkich i szczupłych piszczałek, które grają wysoko i cienko.

Przed chórem stanął w poważnej sutannie ks. prałat dr. Gieburowski — i rozpoczął się koncert.

Nie jestem wielkim znawcą muzyki, a jednak nawet człowiek prosty czuje, że nasz chór archikatedralny śpiewa wyjątkowo pięknie. Przymknąłem oczy, aby lepiej słuchać. A chór wyśpiewywał istne cuda. Raz głosy wybijały się ku górze, dźwięczne i srebrne, jak skowronki; to znowu opadały poważnymi tonami jak fale morskie, które biją o piaszczysty brzeg. Raz melodia płynęła prosta i mocna jak odgłos trąby, to znowu wiła się i splatała jak delikatne koronki.

I pomyśleć tylko, że wielka część śpiewanych utworów pochodzi z ubiegłych wieków! Oj, zdaje mi się, że nasza kultura — o ile dotyczy muzyki i śpiewu — niebardzo się podniosła od owego czasu.

Chór nasz wyjechał zagranicę do Wiednia i Budapesztu, aby tamtejszym ludziom przedstawić naszą polską sztukę. I dobrze uczynił, że pojechał, bo jest co pokazać! Naogół bowiem nie mamy szczęścia z naszymi wyjazdami zagranicznymi. Dawniej przynajmniej jeźdźcy nasi zdobywali pierwsze nagrody w świecie i uznanie dla Polski, Ale czasy te dawno już minęły. Widocznie koniska polskie wychudły od kryzysu.

bo ani rusz obecnie nie potrafią odnieść znacniejszego zwycięstwa.

Z innymi sportami bodaj jeszcze gorzej. Piłkarzy nam biją i pięściarzy też i skoczków też. Jedyne lotnicy się trzymają, no i Walasiewiczówna. Zawsze mówiłem, że u nas w wielu dziedzinach kobieta więcej potrafi niż mężczyzna. Ale ostatecznie zdaje mi się, że owe rekordy światowe nie są znowu tak bardzo ważne. Nie chodzi o to, abyśmy hodowali cyrkowców, tylko o to, aby ogół młodzieży naszej był zdrowy, zwinny i dzielny.

Skoro więc nie możemy zdobyć dla Polski złotych wawrzynów kopaniem, skakaniem czy boksowaniem, dobrze przynajmniej, że zdobywamy je śpiewaniem. Ale czy to śpiewanie w przyszłości nie podupadnie?

Bo mam wrażenie, że w szkołach naszych śpiew nie ma już tego znaczenia, co dawniej. Zamiast śpiewu weszły w modę roboty ręczne. Założono w szkołach warsztaty: stolarskie, introligatorskie, radiowe i inne. Szkoła zamieniła się na warsztat rzemieślniczy, nauczyciel na majstra, a uczniowie na terminatorów. Potem znowu przyszła moda na gimnastykę, gry i zabawy. A po-

— Oj nie, nie! — błagała tancerka. — Shing Tso, tylko nie oczy! Li Lea już woli nos!

— Ty wstrętny robaku, żabo nikczemna, na którą pluć nie warto! Milcz podłe stworzenie, nie podnoś głosu, bo jeszcze kto usłyszy!

— Shing Tso, czcigodny Shing Tso, ty puść moja ręka, bo boli i będzie znać! — prosiła tancerka, wijąc się z bólu.

— Ty wszo złośliwa i nieczysta! Marsz do wozu! Skóra ci dzisiaj popęka, nikczemne stworzenie!

Al dysząc gniewem, wylazł z pod wozu i pchnął drzwi.

Tancerka klęczała przed Chińczykiem, który trzymał nad nią bat.

— Ty, możebyś odłożył tę zabawkę! — rzekł groźnie Al, zaciskając pięści.

Chińczyk spojrział i wściekle zakławszy, uderzył Ala batem prosto w twarz. Uderzenie było straszne i Al uczył okropny ból w oku, lecz zanim Chińczyk zdążył uderzyć po raz drugi, Al grzmocił go tego swoimi wielkimi pięściami.

Shing Tso wił się jak wąż i walczył podstępnie sposobami walki japońskiej. Co chwila lekkiem napozór uderzeniem odpychał Ala, który drętwiał z bólu.

Li Lea ze strachu wdrapała się na koję Chińczyka i z przejęciem śledziła przebieg walki. Gdy przewaga była po stronie Chińczyka, Li Lea aż zamierała z trwoży i modliła się do swego bożka Taaroa, żeby odebrał siłę i zwinność niedobremu Shing Tso, a żeby małpeczka dobrze wyłoił skórę przebrzydłemu Chińczykowi.

— Taaroa, zrób to, a wykąpię cię i natrę wonnemi olejkami — obiecy-

nieważ gimnastycy są mocni w pięściach, więc przedmiot ten zachował do dziś znaczenie swoje w szkołach. I czemu nie? Niechże młodzież nasza ćwiczy ciało swoje, byle rozsądnie i skromnie. Bo zdrowie i siła fizyczna są to wielkie i cenne skarby dla życia.

Ale z tego nie wynika, ażebyśmy mieli zaniedbywać w wychowaniu śpiew i muzykę. Gdyś zmęczony długim marszem, zaśpiewaj dziarską piosenkę, a odrazu wyprostują się nogi i z nową ochotą kroczyś przed siebie. Śpiew zamienia smutek na radość. Wypędza z duszy złe myśli. Wypędza z domu klątwy i kłótnie. Gdybyśmy Polacy więcej śpiewali, może byłoby między nami mniej sporów i walk i narzekania.

W dawnej Polsce był obyczaj, że po pracy pani sama zbierała córki i czeladź i wszyscy razem zasiadali do przedzenia. Aby im się nie nudziło, przepłatali sobie przedzenie opowiadaniem powiastek, różańcem, śpiewem.

U prząsniczki siedzą  
Jak anioł dziewczeczki,  
Przedają sobie, przedają  
Jedwabne niteczki...

Czy nie lepiej tak, aniżeli plotkować, obmawiać bliźnich lub marzyć o niebieskich migdałach? Oby w domach

wała żarliwie. — A jeżeli mnie nie wysłuchasz, to zostawię cię za karę na cały tydzień w ciemnym kącie, twarzą do ściany!

W tej właśnie chwili Chińczyk szturchnął Ala dwoma palcami w uderzone batem oko. Al ryknął z bólu i odskoczył, a Chińczyk sięgnął po nóż. Li Lea pisnęła trwożnie i chwyciwszy swego bożka, gruchnęła nim Azjatę w rękę. Nóż wypadł z omdlałej dłoni Shing Tso, który syknął, cisnąwszy jadowite spojrzenie tancerce. Al już ochłonął z bólu i rzucił się do walki, warcząc jak rozjuszony niedźwiedź. Kilka potężnych uderzeń i Shing Tso legł w kącie, straciwszy przytomność.

— Oh, małpeczko, to okropne, on ci wydłubał oczko, takie piękne oczko! — ubolewała tancerka, przyskoczywszy do swego obrońcy.

Rzeczywiście, oko zapuchło i zśniało, a zpod powieki sączyła się krew. Lecz Al nie zważał na ból.

— On tym batem bił panienkę? — zapytał, ciężko dysząc, nie tyle z utrudzenia, ile z gniewu, który rozsadzał jego potężne piersi.

— Tak, małpeczko, to bardzo brzy-

naszych i towarzystwach, przy pracy i zabawie zapanował znowu polski śpiew, zdrowy, mocny, wesoły!

Niestety, człowiek współczesny lubi wyręczać się maszyną. Zamiast gardła ludzkiego — śpiewają gramofony i radja. I niechże śpiewają, byle porządnie. Niestety, muszę wyznać, że Polskie Radjo nie z wszystkim mi się podoba. Nie lubię wyzywać na rzeczy państwowe, czy półpaństwowe, bo to i niebezpieczne i niemile widziane. Ale wolno mi się przeciw skromnie spytać: Czemu wśród głosów radjowych i śpiewek radjowych jest tyle żydowskich? Wolę raczej słyszeć od czasu do czasu prawdziwą żydowską pieśń lub hebrajski majufes, aniżeli pieśni niby polskie, ale zdaleka zalatujące czosnkiem.

I jeszcze jedno. Czy nasi śpiewacy radjowi nie znają już innego tematu jak tylko miłość? Możesz utworzyć głośnik o każdej porze dnia i nocy, zawsze i zawsze usłyszysz żałosne i smętne zawodzenie: Czy ty mnie kochasz? Czemu mnie zdradziłaś? Ach, wspomnij o mnie! Daj mi ten jeden dzień, tę ostatnią niedzielę! I tak ciągle wkółko, jakoby w życiu już niczego innego nie było, prócz miłosnego gruchania.

A jak ci śpiewacy śpiewają! Nie chcę wymieniać nazwisk, ale czasem



Takie olbrzymie kaktusy rosną w Meksyku. Ten nazywa się potacinie: Pilocereus Tetetzo. Jaki mały jest w porównaniu z nim człowiek!

dki Chińczyk, to bardzo bolało i pręgi ma Li Lea na skórze.

Al zamachnął się i przeciągnął batem po Chińczyku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

mam wrażenie, jakobym łykał rycynus. Tak żałośnie lamentują, a skomla, a jęczą, jak koty marcowe, co siedzą na dachu, patrzą w księżyc i skarżą się, że im mysz niestrawna stanęła w żołądku.

I to ma być miłość? Mocna, polska, radosna miłość? Mam nadzieję, że żadna szczerza kotka nawet nie spojrzy na kawalera, któryby wyśpiewywał uczucia swe w takich jęklowych tonach.

Oby wiatr wiosenny powiał po polskiej ziemi i wywiał precz takie obce, niezdrowe naleciałości. Jak kochać, to kochać po ludzku i po polsku. Jak śpiewać, to śpiewać po swojemu — tak, jak śpiewali ojcowie nasi i rycerze polscy i jak śpiewa skowronek, co unosi się nad czarnym ugiem, lub słowik w kwitnącym polskim sadzie; jak śpiewają rzeki nasze i wodospady tatrańskie; jak śpiewają lany zbóż i rozkołysane wichrem lasy; jak śoięwa morze, co z hukiem uderza o polskie wybrzeże, jak huczą młoty, co kuja stal w fabrykach śląskich.

Oho, widzę, że się poetycznie rozmarzył. Więc czempredziej kończę, bo do wiosny daleko, a liczni narciarze i łyżwiarze czekają jeszcze na lód i śnieg, którego im życzy — choć na krótko —

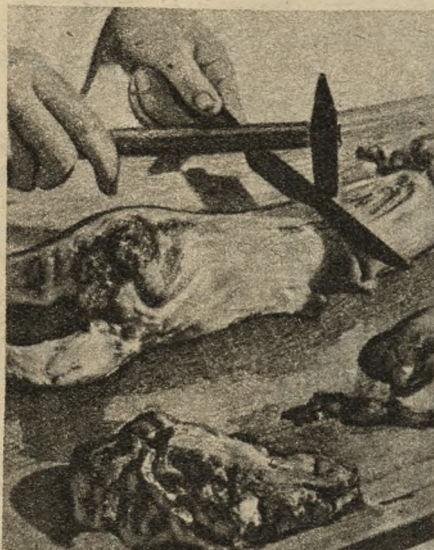
wuj z Baranowa.

## Smaczny królik

(Sprawy kobiece)

którą mięsza się z dwoma łyżkami utartego sera. Kawalki królika macza się najpierw w tej maście, potem w jajku i tartej bułce. Gdy się masło w garnku rozpali, wkłada się kawalki królika i piecze je mniej więcej 10—12 minut (udźce trochę dłużej). Odpowiednio do wielkości smaży się naraz 2 do 3 kawalków królika. Tak przyrządzonego królika podaje się z kawalkami pokrajanej cytryny.

**Królik duszony.** Królika należy porąbać na 3—4 kawalków (zależnie od wielkości). Następnie rozpuszcza się 100 gramów masła lub słoniny, dodając do tego jedną cebulę. W tem podsmaża się kawalki królika. Dalej dolewa się w równych częściach wody i czerwonego wina w takiej ilości, aby mięso było przykryte. Dusić się mięso tak długo, póki nie zmięknie. Do tego przyrządza się sos z 10 gramów mąki, 1 łyżki przetartych pomidorów i 3 łyżek śmietany. Kawalki królika układa się na półmisku polewa tym sosem. Podaje się do tego makaron.



Królika trzeba porąbać na kawalki



Królika podaje się z pokrajaną cytryną

Naogół niechętnie podaje się u nas królika. Wprawdzie mięso królika przypomina smakiem cielęcinę, lecz jest bardziej mdłe i z tego powodu mało lubiane. Jednakże królik, o ile jest odpowiednio przyprawiony, jest smaczną i pożądaną potrawą. Ponadto królicze mięso jest stosunkowo tanie. Poza tem można królika prawie całego zużyć, co również jest bardzo korzystne. Królika można przyrządzić w różny sposób.

**Królik pieczony.** Należy go naszpikować, posypać lekko mąką, do której dodać łyżeczkę papryki i włożyć do brytfanny z rozpalonym masłem. Pieczeń należy podlewać i dodawać śmietany. Do pieczeni można podać sałatkę z kapusty, borówki lub także sałatkę z selery.

Można królika przyrządzić cokolwiek odmiennie, w sposób bardziej ostry. W tej formie jest znakomity. Trzeba go porąbać na kawalki, które należy posolić, dalej natrzeć utartym imbirem i sokiem cytrynowym. Potem bierze się jedną filiżankę mąki,



Królika macza się w maście zmieszanej z utartym serem, potem w jajku i tartej bułce

**Dróbka z królika.** Bierze się łeb, skoki, płuca, serce, wątrobę i żebra królika. Należy to wszystko dobrze wymyć i wypłókać. Potem zalewa się to  $\frac{1}{4}$  litra winnego octu i  $\frac{1}{4}$  ltr. czerwonego wina, lub zamiast wina można wziąć wody. To przykrywa się i pozostawia przez noc. Następnego dnia wyjmuje się dróbka, z których woda powinna

dobrze ocieknąć. Dalej bierze się na  $\frac{1}{2}$  filiżanki mąki  $\frac{1}{2}$  łyżeczki soli i 1 łyżeczkę utartego imbiru i razem mięsza. Macza się dróbka w tej maście i podsmaża się je w rozpuszczonej słoninie. Teraz dolewa się tyle pozostałego octu z wodą, aby kawalki były przykryte. Dodaje się jeszcze do tego kilka borówek i dusi się wszystko w przykrytem naczyniu mniej więcej pół godziny. Nakońcu wlewa się 3 łyżki śmietany i razem zagotowuje.

**Zupa z królika.** Kości od królika można zużyć na zupę. Jeżeli pozostały na nich resztki mięsa, to należy je obrać i mięso drobniutko pokrajać i podać w zupie. Chcąc zrobić zupę, dodaje się do kości królika soli, cebuli, goździków i kilka ziarenek pieprzu. Trzeba zupę dłuższy czas gotować dobrze zesumować i przelać przez sitko. Zrobić zasmażkę z mąki i masła, zmięszać z rosółem i dodać drobno pokrajaną pietruszkę lub selerę i gotować, aż zmięknie. Przed podaniem wlać trochę czerwonego wina. R. H.

## Sałaty zimowe

W porze zimowej i wczesną wiosną bardzo odczuwamy brak jarzyn i zielonych sałat. Wszystkim już dzisiaj wiadomo, jak ważną rolę w odżywianiu odgrywają te właśnie surowe jarzyny i zielone sałaty, zawierające tak wiele witamin. Właśnie teraz, na schyłku zimy, mamy świetną ale mało rozpowszechnioną sałatę, na którą warto zwrócić uwagę.

Sałata ta jest cykorja. Są to wąskie, podługne pączki czy główki — liście, barwy białawo-żółtawej. Liście te są ogromnie kruche i delikatne, nieco słodkawe w smaku. Przyprawia je się w następujący sposób:

Główkę cykorji roziera się jak zwykłą sałatę i płóczy na sicie. Gdy woda zupełnie osiśnie, krajemy liście na krótsze kawalki i przyprawiamy oliwą z cytryną, lub kto woli, oliwą z octem. Jest bardzo smaczna.

Cykorję sieje się wiosną w grunt, tak jak marchew i uprawia się przez lato tak

samo jak marchew. Późną jesienią wyjmuje się cykorję z ziemi, obcina się nać i kopcuje w dobrej piwnicy w ziemi. Robi się to w ten sposób, że korzenie poprostu sadzi się w ziemi tak, jakby miały dalej rosnać, a na wierzch nasypuje się ziemi przynajmniej na 25 cm grubo.

Liście, które jemy jako sałatę, rosną pod ziemią i tworzą dzięki temu zwarte, długie i jasne główki. Liście te muszą rosnać pod ziemią, gdyż inaczej byłyby bardzo gorzkie.

## Sałatka z pomarańczy i jabłek

Dziś, gdy pomarańcze potaniały, możemy sobie od czasu do czasu pozwolić na kupienie ich. Podaję przepis na doskonałą sałatkę z pomarańczy i jabłek.

Tyle pomarańczy ile jabłek obrać z łupinki. Krajac je w plasterki i układać warstwami, raz jabłka, raz pomarańcze. Każdą warstwę posypać cukrem.

Pozostawić tak przyrządzoną sałatkę przez czas jakiś, aby puściła sok i aby jabłka skruszały. Sałatka ta jest doskonała,

elegancka i bardzo zdrowa, zwłaszcza dla dzieci. M. Sz.

## Garnitury do jarzyn

**Kotleciki z mózgu.** Odgotować mózg cielęcy, przetrzeć go przez sito, wsypać łyżkę tartęj bułki, trochę angielskiego pieprzu, usmażyć w maśle tartą cebulę i trochę siekanej pietruszki, dodać jedno całe jaję, wszystko wymieszać, uformować kotleciki, umaczać w jajku i tartęj bułce, smażyć w roztopionem maśle i obłożyć jarzynę.

**Grzanki z bułek.** Pokrajać bułkę w cienkie plasterki, obsmażyć w maśle na patelni lub umaczać w jajku lub mleku i dopiero popiec a następnie obłożyć groszkiem lub marchewką.

## Jeżeli szyby zamarzają...

Bardzo niemiło wyglądają w oknach zamrzniete szyby. Chcąc je ochronić przed pokryciem mrozem, należy sporządzić następujący płyn: dwie łyżki soli kuchennej rozpuścić w pół litra miękkiej wody i dodać 10 gramów gliceryny. Płynem tym co drugi dzień wyciera się wewnętrzne strony szyb, co wyśmienicie zapobiega ich zamarzaniu. Jeżeli natomiast szyby już zamrzały i chcemy uwolnić je od nalotu mrozu, trzeba rozpuścić samą sól w letniej wodzie i zmywać szklą gąbką, maczaną w tym roztworze. J. Chom.

# Z TYGODNIA: Mussolini przepowiada wielką wojnę

## Największy nasz majątek

narodowy mieści się w kolejach. W zeszłym roku mieliśmy 5292 lokomotyw, 11 i pół tysiąca wozów osobowych, 153 tys. wozów ciężarowych. Kolarzy było 138 tysięcy. Utrzymanie dróg i mostów wynosi 44 miliony zł. Niemcy są nam winni za przewóz przez naszą granicę ludzi i towarów — 60 milj. zł. Posłowie domagali się, aby tę sumę od nich rząd nasz uzyskał w gotówce (Niemcy chcą zapłacić w towarach). Minister komunikacji pułk. Ulrych zapowiedział, że na lata 1936/1940 przygotowany jest plan rozbudowy kolei: przybędzie nam 380 kilometrów nowych dróg żelaznych i wykończy się nieskończone drogi, razem wszystko kosztem 470 milionów zł.

## Wartość wywozu rolnego mała...

W rolnictwie — mówił przedstawiciel rolników w sejmie — kryzys trwa: w r. 1931 wywieźliśmy ziemiopłodów, nabiątu, mięsa i t. p. za miliard 105 milionów zł, a w zeszłym roku tylko za 492 miliony. Jedynie nasz wywóz hodowlany, zwłaszcza szynki w puszkach (do Stanów Zjednoczonych), ma poważną przyszłość. Tłuszczów prócz tranu sprowadzamy mało. Lasy państwowe są coraz lepiej zarządzane i dadzą dochód do kwietnia 24 do 27 milj. zł. Natomiast w lasach prywatnych ubytek drzew jest ogromny: rocznie ubywa 50 tysięcy hektarów gruntów leśnych.

W r. 1935 rozparcelowano 80 i pół tysiąca hektarów pomiędzy 24 tysiące nabywców. Na ten rok przeznaczone jest 25 tys. hektarów. Od r. 1918 do bieżącego scalono 4 miliony hektarów. Dwa miliony hektarów trzeba jeszcze scalić w Wileńszczyźnie i na Polesiu.

## Ale już odzyskaliśmy grunt pod nogami

Minister rolnictwa stwierdził, że nie możemy współzawodniczyć z innymi państwami, sztucznie obniżając ceny ziemiopłodów, sprzedawanych zagranicą. Natomiast moglibyśmy konkurować z obcymi jakością i zarazem tanią produkcyjną. Więcej dobra zrobiłyby silne obniżki podatków, niż dopłaty ze skarbu państwa (premje) do eksportu. Nasz wywóz zależy od tego, co sami kupimy zagranicą. Stworzyliśmy wywóz bardziej wartościowy: ilość wywiezionej maki wzrosła w ciągu roku z 43 tysięcy ton na 114 tysięcy; ilość wywiezionego mięsa podniosła się z 59 tys. ton na 71 tysięcy. „Spadek dochodów rolnictwa został powstrzymany. Jesteśmy jak ludzie, którzy odzyskali pod nogami grunt,

od którego mogą się odbić, żeby iść ku górze.“

Jeden z posłów wypowiedział się przeciw izmom rolniczym, jako nawskroś biurokratycznym, a mało wydajnym na wsi (a szkoły?). W każdej gminie, nie tylko w powiecie, powinien być instruktor, któryby uczył gospodarzy, jak ulepszać gospodarkę rolną.

## Co daje najwięcej dochodu?

Najwięcej dochodu przynoszą naszemu państwu monopole: sól ma dać 48 milj. zł, tytoń 300 milionów (najwięcej pałą warszawiacy), spirytus 212 milj., zapalki 13 i pół milj., loterja 21 i pół milj. zł. Razem monopole przyniosą mają 595 milionów. W monopolu tytoniowym pracuje 11 tysięcy ludzi. Krajowego tytoniu użyliśmy w r. 1928 — 6 i pół miliona kilogramów, w r. 1935 zużyliśmy 11 milionów kg. Zagranicą nabędziemy 9 i pół milj. kg za 31 milj. zł. Mamy 1324 gorzelni. Na wypicie i do leczenia ma być sprzedanych w tym roku 33 milj. litrów spirytusu za cenę 320 milj. zł. Na cele przemysłowe tylko dziesiąta część tego.

## Na trzech ubywających jednego braci

Poseł, omawiający naszą politykę skarbową, dowodził, że państwo powinno się mniej wtrącać do życia gospodarczego. Każdy urzędnik winien się zająć uproszczeniem pracy tak, aby ta praca nie wymagała przyjmowania wciąż nowych urzędników. Na trzech ubywających urzędników niech przyjdzie tylko jeden nowy. Minister Kwiatkowski oświadczył „z całym naciskiem“, że budżet czyli wydatki i wpływy państwa są rzeczywiście zrównoważone.

Jeszcze trzeba zbadać, czy nie za dużo mamy urzędników.

## Cele zasadnicze rządu

to: 1) wzmocnienie gospodarstwa wiejskiego, 2) rozszerzenie zbytu w kraju, 3) przywrócenie dochodów w gospodarstwie prywatnym, 4) dawanie zamówień przez państwo według jakiegoś planu, tak by praca w fabrykach, otrzymujących te zamówienia, była nieprzerwana i nieosłabiana, 5) przygotowywanie nowych umów handlowych z zagranicą, 6) oszczędzanie przez państwo i samorządy.

## Więźniowie muszą pracować

W senacie minister sprawiedliwości zapowiedział przymusową pracę więźniów. Więzień, opuszczając więzienie, otrzymałby bilet kolejowy do miejsca stałego pobytu i trochę pieniędzy.

## Małżeństwa katolików po katolicku!

Minister jest wielkim zwolennikiem jednolitego prawa małżeńskiego w Polsce. Senator książę Radziwiłł zgodził się z ministrem i z protestantem sen. Ewertem, że powinno być jedno prawo małżeńskie w Polsce, ale dodał: to prawo powinno — dla katolików przynajmniej — być uzgodnione z prawem kanonicznym.

## Protesty

Sejm śląski uchwalił jednomyślnie protest przeciw mowie Schachta, ministra gospodarki w Niemczech. Schacht powiedział w Bytomiu na Śląsku, że nasz Śląsk powinien być złączony ze Śląskiem niemieckim, bo rozdział Śląska jest „krzywdą“ dla Niemców. Mowa ta była wygłoszona w dwa dni po drugiej rocznicy sławnej ugody polsko-niemieckiej. Nasz poseł w Berlinie Lipski złożył protest przeciw tej mowie.

## Ważne narady

Spowodu pogrzebu króla Jerzego zjechało się w Londynie paru królów i wielu polityków z Europy środkowej i wschodniej. Potoczyły się w Londynie, a potem w Paryżu narady nad bezpieczeństwem Austrii. Włochy zbliżają się do Niemiec i może puszczą Austrię „kantem“. Austrija miałaby być broniona przez państwa Europy środkowej: Czechosłowację, Węgry, Jugosławię, Rumunię, a poza to przez Rosję! Austrija pragnie, choć nie zaraz powrócić na tron Habsburgów, czemu się sprzeciwiają prócz Węgier Jugosławię i Rumunię. Dla lepszego zabezpieczenia bytu Austrii państwa naddunajskie weszłyby między sobą w ścisły związek. Do tego związku nie chcą jednak należeć Węgry, o ile nie uzyskają korzystnej zmiany granic. Co z tego wszystkiego wyniknie, jeszcze niewiadomo.

## Wzywaniem wedza

Mussolini ogłosił do młodzieży europejskiej wezwanie, aby nie dopuściła do wojny światowej, która jakoby się zbliża. Mussolinemu chodzi o to, aby młodzież, sprzyjająca faszyzmowi, przeszkodziła nowym karom na Włochy ze strony Ligi Narodów i żeby wymogła na rządach niewtrącanie się do wojny włosko-abisyńskiej, która według niego jest wojną czysto kolonialną, nie dotyczącą Europy.



Eskadra włoskich samolotów bombardujących dokonała ataku na wojska abisyńskie. Samoloty włoskie zniżyły się do 30 metrów i obrzuciły pozycje nieprzyjacielskie bombami.

Pisani

## Nasze listy i odpowiedzi

Abonentowi. Ma Pan słuszność. Nie siedem lecz siedemset milionów przepijamy w Polsce. Tak też — niestety — poprawić trzeba pomyłkę druku w nrze 4

Przewodnika Katolickiego z 26. l. b. r., na str. 51, przy obrazku 9, w wierszu 7. — Stala Ceytelnańska. Poradzić może tylko lekarz.

Bez znaczka — bez odpowiedzi!

## Adoracje N. S.

16. Jaktorowo i Brodnica. 17. Krynica i Sławie. 18. Rynarzewo i Środa. 19. Samokłski i Murzynowo kość. 20. Słup i Tulce. 21. Smogulec i Zaniemyśl. 22. Szaradowo i Czerlejo.



Północno-zachodnią Amerykę nawiedziła plaga bobrów, szerząc duże spustoszenie. Obecnie, z polecenia władz przesiedla się je w stalowych siatkach do Parku Narodowego Stanów Zjednoczonych, gdzie już przed laty wyginęły. (Times.)

Z lewej: Te dwa małe psiaczki, rasy Chihuahua, to wierni, nieodstępni towarzysze lotów słynnego amerykańskiego lotnika stratosferycznego kap. Ovrila Andersena. Siedzą sobie teraz wygodnie w jego kasku lotniczym. (Presse-Photo.)

Z prawej: Oto główna chicagowska ulica: ruch pieszy zwalnia, zato jezdnią sunie w 6 rzędach niemal nieprzerwany łańcuch samochodów. (Presse-Photo.)

### Jak wracałem z wieczoru czyli Nęcąca reklama



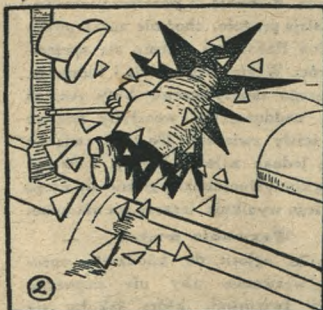
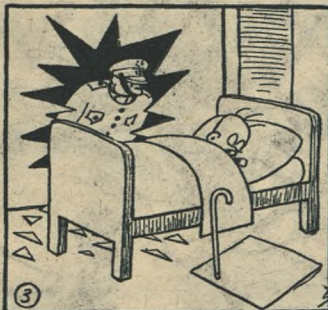
Tak, każę robić próbę — A potem, bracie, płać...

Wracałem — miałem śrubę —  
Noc późna — tylko spać!  
Patrzę — łóżko! U kąt,

Napis dla mnie, w sam  
czas:  
— Najlepsze łóżko świata,  
Próba przekona wraz.

We własnym łóżku śpię;  
Nie wierz reklamie, bracie,  
Gdy cię do próby zwie.

Próba — to próba — dalej!  
Przy drodze łóżko! No!  
Chwali się pomysł, chwali...  
Wiazę... coś brzękło...  
szkło...  
Niedługo było spanie,  
Policjant wsadził nos...  
Proces... odszkodowanie...  
Gorzki był próby los.  
Dziś, mądry po tej stracie,



## „PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGROD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosić będzie z dniem 1. I. 1936 za egzemplarze osobniczo odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.40 zł, od 10 do 59 egz. po 2.20 zł, od 60 egz. wzwyż po 1.90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi tak jak dotąd 2.34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1.56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi. Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora. Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.  
Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.